



PASJE LITERACKIE

Nr 12-13/2023

SIERPIEŃ 2022 - LIPIEC 2023

ISSN 2658-0543

MICHAŁ
RUSINEK

Gdyby żyła, to 2 lipca tego roku świętowałaby swoje setne urodziny – oto Ona, pierwsza dama polskiej poezji, autorka wierszy, które stanowią literacki peryskop, przez który obserwowała otaczający nas świat, nie gasząc swoistego, pogodnego uśmiechu i... papierosa, którym zaciągnęła się raz nawet w towarzystwie samego króla Szwecji.

Wisławę Szymborską jako twórcę i jako człowieka po mistrzowsku sportretował Michał Rusinek, jej osobisty sekretarz w książce *Nic zwyczajnego*. Polecamy, warto uczcić jej urodziny sięgając po tę lekturę.

więcej na stronie 12

NIC ZWYCZAJNEGO

O WISŁAWIE
SZYMBORSKIEJ

złoty

PAMIĘCI MIECZYŚŁAWA WARSZAWSKIEGO

ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ ORAZ KONFERENCJA NAUKOWA POŚWIĘCONA POECIE



fot. Krzysztof Cymach

EUGENIUSZ KURZAWA

Pisarze na ulice?

Kilkanaście lat temu (a może nawet było to ponad ćwierć wieku?) w Oddziale Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze narodził się pomysł, żeby trwale uhonorować nieżyjących pisarzy, byłych członków oddziału, ale i twórców mocno związanych z regionem lubuskim.

Zarząd Oddziału ZLP wystosował wówczas pisma do władz kilku miejscowości i długo nie trwało, a „słowo stało się ciałem”. W ten sposób biblioteka w Babimoście otrzymała imię Wiesława Sautera. Uroczystość nadania odbyła się z udziałem rodziny pisarza i naukowca tak mocno związanego z Babimojszczyzną. Ponadto uhonorowano W. Sautera pamiątkową tablicą w Nowej Soli, gdzie mieszkał do śmierci. Podobnie biblioteka w Kargowej została uczczona imieniem Eugeniusza Paukszty – pisarza ważnego dla całej Ziemi Lubuskiej – a jakiś czas później jedna z ulic w tym mieście została przypisana E. Paukszcie. Mało tego, dzięki życzliwości nadleśnictwa Babimost gmina Kargowa otrzymała w użyczenie 1/3 budynku nadleśnictwa w przysiółku Linie (5 km od miasta), gdzie urządziła pokoje pracy twórczej oraz na poddaszu skromną izdebkę pamięci poświęconą pisarzowi. Lecz wówczas sprawnie dotąd działający mechanizm się zaciął...

W Zielonej Górze się nie da...

14 sierpnia 2012 r. na ręce przewodniczącego Rady Miasta Zielonej Góry Adama Urbaniaka został złożony wspólny wniosek oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w Zielonej Górze i oddziału ZLP o nadanie imienia kilku nowym ulicom w stolicy województwa. Dziennikarze i literaci zaproponowali (wraz z pełnym uzasadnieniem poszerzonym o biogramy osób zgło-

szonych) następujące zasłużone nazwiska twórców związanych z miastem: felietonisty i dziennikarza „Gazety Lubuskiej” Henryka Ankiewicza – „Andabaty”, znanego reportażysty „Nadodrza” Ryszarda Rowińskiego, długoletniego redaktora naczelnego „Nadodrza” Bolesława Solińskiego, publicysty „GL” Wiktora Lemiesza, znanego i popularnego w kraju pisarza, zasłużonego dla Ziemi Lubuskiej publicysty Eugeniusza Paukszty, redaktora „Nadodrza” Tadeusza Jasińskiego, wybitnej reportażystki „GL” Alicji Zatrzybówny, znakomitej publicystki „Nadodrza” Ireny Kubickiej, pisarza, jednego z prekursorów literatury osadniczej Zygmunta Trziszki oraz znakomitego poety i krytyka znanego w kraju Andrzeja K. Waśkiewicza. Niestety, władze miasta nie raczyły się odnieść do wniosku, nie reagowały później na liczne przypomnienia niżej podpisanego (wówczas prezesa oddziału ZLP) podczas różnorodnych uroczystości kulturalnych odbywających się w Zielonej Górze. O sprawie tej wciąż przypomina wniosek z 2012 r. „wisiący” na stronie internetowej oddziału ZLP.

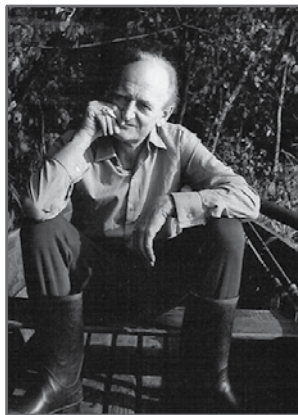
Dodajmy, iż jakiś czas po dacie założenia wniosku zmarł poeta, a zarazem honorowy obywatel Zielonej Góry – Janusz Koniusz, zmarła też świetna poetka Anna Tokarska; oboje z całą pewnością zasługujący na pamięć w przestrzeni ulicznej miasta i poniekąd dołączenie do wniosku ZLP z 2012 r.

Pomnik Kaziowa?

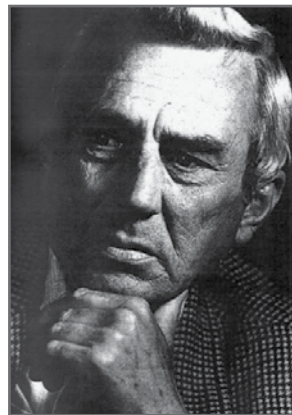
W 2016 r. dr Robert Rudiak, wówczas członek ZLP, wyszedł z inicjatywą postawienia w Zielonej Górze pomnika niepowtarzalnej postaci – pisarza i naukowca Michała Kaziowa. W tym celu powołał Społeczny Komitet Budowy Pomnika z wdową po pisarzu, panią Stenią



Michał Kaziów



Eugeniusz Paukszta



Henryk Ankiewicz



Zygmunt Trziszka

Kaziów, na czele. Listę poparcia podpisały dziesiątki, setki zielonogórczan. Wniosek w tej materii pomysłodawca złożył w Urzędzie Miasta w 2018 r. Zgłaszał potem ów pomysł do budżetu obywatelskiego Zielonej Góry, ale przepadł on tam bez większego poparcia, bo mieszkańców raczej interesują parkingi niż pomniki. W każdym razie sprawa utknęła. A przecież Kaziów to wybitna postać i niepowtarzalna osobowość w skali kraju! Ostatnio wsparcie w tej kwestii obiecywał Rudiakowi Mieczysław Bonisławski „od kolei szprotawskiej”. Pomnik mógłby stanąć przy szlaku kolei, czyli w okolicach ul. Kukułczej. Na razie jednak w tej materii panuje cisza.

Lecz... Niespodziewanie, bez żadnych sugestii ze strony ZLP, dość szybko pojawiło się w Zielonej Górze rondo im. Michała Kaziowa, a także rondo im. Tomasza Florkowskiego (tu organizacja literacka wniosków akurat nie zgłaszała). Oznacza to, że jeśli władze miejskie chcą coś załatwić – to potrafią. Co jednak nimi kierowało w tych wypadkach – trudno orzec. Potwierdzeniem kolejne fakty, bo parę lat później, przy współpracy zielonogórskiego urzędu miasta, oddziałowi ZLP udało się doprowadzić do zainstalowania tablic z pleksi poświęconych znanym twórcom, które zawisły na budynkach, w których ongiś mieszkali (chodzi o J. Koniusza, A. Tokarską i M. Kaziowa, przy czym oddział zgłaszał swe sugestie w dwóch z tych trzech przypadków). Nie są to wprowadzie formy upamiętnienia tej miary, jaką stosuje miasto Gorzów Wlkp., „ale przynajmniej coś”...

Waśkiewicz w Kożuchowie?

W ostatnich latach, po śmierci poetów Mieczysława J. Warszawskiego oraz Andrzeja K. Waśkiewicza (w Gdańsku), Zarząd Oddziału ZLP zasugerował władzom gminy Czerwieńsk, w której mieszkał i tworzył Warszawski (miejscowość Łaski) oraz samorządowi gminy Kożuchów, gdzie w pewnym okresie mieszkał z matką Waśkiewicz, żeby uczcić pamięć tych wybitnych pisarzy nadaniem imienia gminnej bibliotece, ulicy w mieście, bądź w jakikolwiek inny sposób. Literaci zadeklarowali organizację w tychże miejscowościach spotkań, sesji naukowych lub innych form popularyzacji sylwetek twórców, których obie wymienione gminy nie posiadają przecież „na pęczki”. Żeby unaocznić, jak wygląda mechanizm odrzucania życzliwych propozycji, przyjrzyjmy się (fragmentom zaledwie) korespondencji między Zarządem Oddziału ZLP a władzami samorządowymi dwóch gmin.

23 września 2020 r. nowo wybrany prezes ZO ZLP w Zielonej Górze dr Robert Rudiak wystosowuje oficjalny list do burmistrza Kożuchowa Pawła Jagaska o ufundowanie w mieście tablicy poświęconej Andrzejowi K. Waśkiewiczowi. Za około 1 tys. zł! Jednocześnie prezes oddziału ZLP proponuje bogaty

program (w późniejszych latach jeszcze go rozbudowuje), jaki literaci mogliby zrealizować w Kożuchowie (spotkanie, promocja książek, wystawa poświęcona Waśkiewiczowi, przyjazd z Gdańska małżonki poety). 18 grudnia 2020 r. szefowa Centrum Kultury „Zamek” Anna Kulczycka, na którą widocznie burmistrz scedował kontakty z ZLP, odpowiada na oferty dr. Roberta Rudiaka: „Do tematu wrócimy wiosną. Nie czuję się na siłach, aby samodzielnie forsować ten temat u burmistrza. Rozmawiałam już z panem Jagaskiem i jak sytuacja z koronawirusem ustabilizuje się, to spotkamy się i porozmawiamy. Nazwanie nowo powstającej ulicy nazwiskiem Waśkiewicza spodobało się burmistrzowi”.

Cóż ja mogę...

Jednak ani wówczas, ani dziś nic z tego nie wynikło. Do żadnego spotkania prezesa ZLP z władzami gminy nie dochodzi, a czas płynie. Prezes R. Rudiak pisze zatem (w październiku 2022 r.) do szefowej Centrum Kultury „Zamek”: „Witam serdecznie Pani Dyrektor. W nawiązaniu do ostatniej naszej wymiany mailowej z końca maja ub.r., chciałbym się dowiedzieć, na jakim etapie znajduje się moja prośba ws. uhonorowania przez miasto osoby A.K. Waśkiewicza? Składałem burmistrzowi Kożuchowa tę propozycję już dwa lata temu (nazwa ulicy, ośrodka, tablica pamiątkowa etc.). Tradycyjnie 25.11. br. organizujemy XIII Galę Literacką wręczenia Nagrody im. Waśkiewicza w Zielonej Górze, byłaby więc okazja zorganizować proponowane przeze mnie wydarzenia (projekcje filmów, wystawa książek i fotografii, prelekcje etc.) na zamku w Kożuchowie w obecności wdowy po pisarzu i literatów naszego oddziału ZLP”.

Lecz w Kożuchowie nie zapada żadna decyzja. Odpowiedź pani dyrektor brzmi: „Cóż ja mogę? Mogę Panu jedynie przypomnieć, czym burmistrz był zainteresowany – nadaniem nazwy ulicy i odpowiedzieć, że musielibyście złożyć oficjalny wniosek do Komisji ds. nazewnictwa ulic, przy naszym urzędzie, o nadanie nowo utworzonej ulicy takiej nazwy. I na ten czas to tyle. Materiały, które mi Pan przesłał, obejrzałam. Rozmawiałam z dyrektorem zespołu szkół ponadpodstawowych – brak zainteresowania”.

Ostatnio padły z kożuchowskiej strony sugestie, że jeśli ZLP chce mieć Waśkiewicza na ulicach, to powinien napisać stosowne podanie do władz samorządowych. Co należy rozumieć, że władze lubią się bawić w biurokrację. I że same z siebie nie chcą/ nie potrafią podjąć decyzji. Ktoś im przeszkadza? 11 października 2022 r. Zarząd Oddziału ZLP żądane pismo wysłał do Kożuchowa. Minęły kolejne miesiące... Nastał rok 2023.

Warto tę sekwencję uzupełnić informacją, że Anna

Sobecka, żona pisarza, będąc w listopadzie 2022 r. na grobach rodzinnych w Kożuchowie, przekazała biblioteczce miejskiej oraz przewodniczącemu Rady Miejskiej opasłą bibliografię dotyczące twórczości Waśkiewicza.

Warszawski w Czerwieńsku

Podobnie zaczęły się zabiegi ZLP w gminie Czerwieńsk, gdzie szło o uhonorowanie M.J. Warszawskiego. Poeta zmarł 2 maja 2015 r., upłynęło zatem już osiem lat, spory czas do namysłu, jak można go uczcić. Pierwsze pismo w tej sprawie do burmistrza Piotra Iwanusa prezes oddziału ZLP wystosował 14 października 2020 r. Wyczerpująco przedstawił postać poety, jego publikacje książkowe, zaprosił przy okazji do wzięcia udziału w uroczystości wręczenia Nagrody im. Andrzeja K. Waśkiewicza, podczas której odbędzie się premiera filmu dokumentalnego o poecie i jego życiu. 24 listopada tegoż roku dr Rudiak przypomina się sekretarzowi gminy Czerwieńsk Pawłowi Wikierze.

Po jakimś czasie sekretarz pisze maila: „W nawiązaniu do naszej korespondencji proszę o przesłanie materiałów na temat M. Warszawskiego, jego twórczości, trochę bibliografii itp. Ułatwi mi to pracę nad uchwałą”. Z tego pisma wynika, że burmistrz nie ma żadnego kontaktu z sekretarzem, bowiem na ręce burmistrza Iwanusa przekazano wyczerpujące informacje o Warszawskim... Na dodatek, żeby w niewielkiej gminie Czerwieńsk przedstawiciel władz nie wiedział zupełnie nic o tak wybitnym lubuskim poecie?! Kolejne pismo sekretarza do prezesa oddziału ZLP (z roku 2020) mówi: „Sprawę przekazałem do zaopiniowania dla Rady Miejskiej w Czerwieńsku, zostanie podjęta w tym zakresie stosowna uchwała, w efekcie której zostanie zakupiona tablica pamiątkowa i umieszczona na jednym z dwóch zaproponowanych obiektów gminnych w miejscowości Laski. Ze względów organizacyjnych sprawa zostanie rozpatrzona na początku roku 2021”. I „za chwilę” (ale jeszcze w 2020 r.) sekretarz gminy odzywa się do prezesa Rudiaka: „Sprawa zawiązana z nadaniem imienia Mieczysława Jana Warszawskiego Wiejskiemu Domowi Kultury w Laskach została przekazana do Biura Rady Miejskiej w Czerwieńsku. W związku z powyższym na chwilę obecną oczekuję stanowiska w tym zakresie. O podjętych krokach poinformuję Pana. Z poważaniem Paweł Wikiera”. R. Rudiak co jakiś czas wysyła maila z uprzejmym przypomnieniem, z zapytaniem. Podrzuca film dokumentalny o Warszawskim. W Czerwieńsku zastój umysłowy.

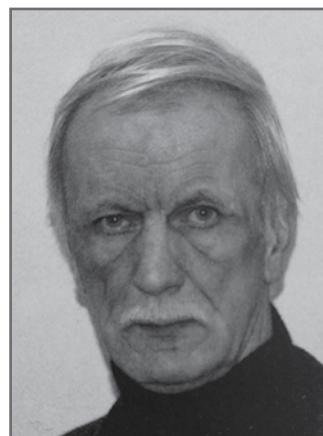
Niech decyduje sołtys

22 września 2022 r. R. Rudiak wysyła ponowne zapytanie. Przypomina w nim swoje zabiegi w kwestii upamiętnienia Warszawskiego, a dodatkowo przesyła – uwaga – 34 załączniki (sic!) z informacjami o Warszaw-

skim, w tym skany jego książek (biblioteka gminna jest niedoposażona?). W końcu w listopadzie 2022 r. przychodzi odpowiedź sekretarza gminy: „Dzień dobry! Sprawę przekazano Pani radnej z obwodu Lasek oraz sołtysowi miejscowości Lasek celem uzyskania opinii społecznej w sprawie upamiętnienia osoby M. Warszawskiego. Decyzję w tym zakresie zapewne zapadną na najbliższym zebraniu sołectwa, o którym decyduje sołtys”. Wprawdzie wieś Warszawskiego nazywa się Laski (a nie Lasek), ale pewnie w gminie wiedzą lepiej...

Ostatecznie wygląda na to, że ratusz scedował wszystko na sołtysa Lasek Piotra Bogdanowicza. – Jemu przesłałem materiały o Warszawskim i film, bo sekretarz, mimo że trzy razy słałem mu materiały wraz z filmem, nie przekazał ich sołtysowi – wyjaśnia Rudiak. – Wikiera gadał tylko ze mną o filmie i chwalił, że dzięki niemu dowiedział się, że mieli w gminie taką wielką postać. Sołtys obiecał zrobić głosowanie wśród mieszkańców, a kiedy dostał społeczną aprobatę, to na tej podstawie ruszył sprawę ze mną.

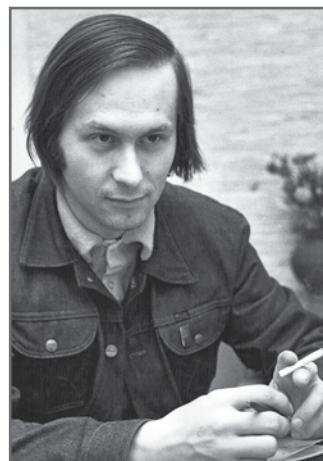
Ostatecznie skończyło się dobrze. 26 maja 2023 r. prezes R. Rudiak i burmistrz Czerwieńska Piotr Iwanus odsłoniли tablicę na domu kultury w Laskach. Potem było spotkanie, wygłoszono stosowne laudacje, pisa-



Mieczysław Warszawski



Janusz Koniusz



Andrzej K. Waśkiewicz



Anna Tokarska

rze przekazali książki Warszawskiego ze swoich prywatnych zbiorów bibliotece gminnej w Czerwieńsku, słowem: udało się. Choć tuż po śmierci Warszawskiego, na spotkaniu wiejskim z udziałem syna poety, jego braci, jak też członków ZLP, mówiono o upamiętnieniu Mieczysława głazem ustawnym przy ulicy w Laskach, naprzeciw jego domu rodzinnego. Ale coś się zagma- twało i kamień się nie pojawił...

Głową w mur

W Kożuchowie zabrakło pozytywnego finału. Rada Miejska, po czterech latach zabiegów oddziału ZLP, 31 maja 2023 r. sformułowała odpowiedź zawierającą swoje stanowisko. Ba, nawet została w tej kwestii podjęta uchwała Rady, która brzmi: „Po rozpatrzeniu petycji [...] w przedmiocie nadania nazwy ulicy lub instytucji kultury, ewentualnie ufundowania tablicy pamiątkowej na rynku, imieniem Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, byłego mieszkańca miasta, znanego w kraju poety, uznaje się, że petycja nie zasługuje na uwzględnienie z przyczyn wskazanych w uzasadnieniu do niniejszej uchwały”. Uzasadnienie zaś mówi, iż w gminie i w mieście nie ma „wolnych” ulic, którym można nadać imię Waśkiewicza, zaś zainstalowanie tablicy na domu, w którym mieszkał ongiś poeta, wymaga zgody Lubuskiego Konserwatora Zabytków, projektu tablicy i pieniędzy oraz zgody Wspólnoty Mieszkaniowej z kamienicy Rynek 4. A pieniędzy gmina nie ma, konkretnie tysiąca złotych lub nieco więcej. Kożuchowa po prostu nie stać na taki wydatek...

– Nie znam tej sytuacji, ale żeby uzyskać jakąkolwiek opinię konserwatora zabytków, trzeba wpierv wystąpić z oficjalnym pismem – mówi Barbara Bielinis-Kopeć, Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Musiałby to uczynić właściciel kamienicy. Tymczasem taki dokument nie powstał, choć w uchwale konserwator zabytków jest przedstawiany nieomal jak zaporą nie do przebycia. – Z zasady nie zabraniamy umieszczać podobnych tablic, tym bardziej jeśli idzie o upamiętnienie zasłużonych Lubuszan – sumuje B. Bielinis-Kopeć. Jak widać, nastawiona raczej życzliwie.

– Przykra sprawa, ale po czterech latach zabiegów, prośb, rozmów, pisania pism nic więcej nie dam rady już uczynić z ignorancją i butą władz Kożuchowa, zwłaszcza kłamstwami burmistrza i szefa RM – mówi prezes Rudiak. – Poddaję się, bo głową muru nie przebiję... Może jak zmieni się władza w mieście, to wtedy będzie nadzieja na podjęcie jeszcze raz próby upamiętnienia pana Andrzeja.

Jak widać samorządy – bez znaczenia czy duży zielonogórski, czy małe, gminne – po prostu „lubią” ignorować życzliwe propozycje Związku Literatów Polskich, „lubią” postawić na swoim. Warto się w tym momencie zastanowić czy to nie jest paradoks, że

ZLP, zgłaszając do upamiętnienia wybitnych twórców związanych z lubuskimi małymi ojczyznami, musi ich wręcz „wciskać” lokalnym społecznościom, choć te powinny takie propozycje brać z pocałowaniem ręki?! Ilu bowiem wybitnych poetów, krytyków literackich, czy w ogóle słynnych postaci posiadał lub posiada, przykładowo, Kożuchów czy Czerwieńsk?

Szanowni Czytelnicy,

trzymacie w rękach najnowszy numer pisma „Pasje Literackie”, które już od czterech lat udaje się nam wydawać i które przybliży twórczość autorów wywodzących się z Zielonej Góry i regionu.

Cieszę się ze współpracy z Regionalnym Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, które objęło nasze pismo wsparciem finansowym oraz udostępnia przestrzeń na spotkania zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich w nowym budynku – Centrum Kreatywnej Kultury. Dziękuję Pani Dyrektor Izabeli Kumor-Pilarczyk za życzliwość. Warto również pamiętać, że w latach 2020-2021 pismo było wydawane przez ZLP oraz Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, dzięki której rozwinęło skrzydła.

Tym razem na naszych łamach zamieściliśmy mnóstwo prozy, ale znalazło się także miejsce dla poezji, w tym również dla krótkich form wierszowanych inspirowanych twórczością Wisławy Szymborskiej, patronki roku 2023. Relację z zielonogórskich obchodów jej setnych urodzin znajdzie Państwo w tym numerze.

Dziękuję wszystkim autorom za nadesłane teksty i zapraszam do dalszej współpracy.

Marcin Radwański
Redaktor naczelny

HALINKA BOHUTA-STĄPEL

Działo się, dzieje się...

Sporo dzieje się ostatnio na zielonogórskim poletku ZLP, a wydarzenia te przebiegają w duchu swoistego literackiego ekumenizmu. Zaraz wyjaśnię, co mam na myśli. Otóż oprócz imprez organizowanych od lat we współpracy ze sprawdzonymi partnerami, np. WiMBP Zielona Góra, która jest współorganizatorem Lubuskich Wawrzynów, poprzez jesienną Galę Literacką, podczas której partnerujemy sobie nawzajem z TMZG „Winnica”, udaje się nam pozyskiwać także nowych partnerów, nieco zaskakujących.

Ale po kolei, mniej więcej według dat.

25 listopada 2022 r. podczas Gali Literackiej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze wręczono po raz trzynasty Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza i po raz siódmy Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka”, przyznawane przez zielonogórski Oddział Związku Literatów Polskich i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

Kapituła pod przewodnictwem prof. Małgorzaty Mikołajczak przyznała Nagrodę Literacką im. A.K. Waśkiewicza **Zofii Mąkosie** za dwutomową powieść *Makowa spódnica*. Obok pisarki z Kargowej nominowani do Nagrody byli: Beata Patrycja Klary (Gorzów Wlkp.) i Czesław Markiewicz (Zielona Góra). Na konkurs napłynęło 31 książek: 20 tomów poezji i 10 powieści oraz antologia wierszy. Z kolei Jury pod przewodnictwem prof. UZ dra hab. Ryszarda Zaradnego postanowiło uhonorować Zielonogórską Nagrodą Literacką „Winiarka” reportażystę i eseistę **Mirosława Kulebę**, a w kategorii zespołowej wydawnictwo **Pro Libris** działające przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze.

Oddział ZLP już po raz czwarty przyznał także Laur Literackie im. Janusza Koniusza, które tym razem powędrowały do **Agnieszki Moskaluk** – prezeski Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp. i redaktorki naczelnej „Pegaza Lubuskiego” oraz **Jerzego Beniamina Zimnego** – redaktora naczelnego kwartalnika „ReWiry” i wiceprezesa Oddziału ZLP w Poznaniu.

Rozstrzygnięto ponadto Konkurs Literacki o Tematyce Zielonogórskiej organizowany przez TMZG „Winnica”, któremu przewodniczył pisarz i publicysta Alfred Siatecki. Jury nominowało trzy osoby, a laureatem został **Marcin Mielcarek** z Zielonej Góry, który w nagrodę otrzyma możliwość wydania książki.

Podczas Gali Literackiej wicewojewoda lubuski dr Wojciech Perczak wręczył odznaczenia państwowe – Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał dr hab. Ryszard Zaradny – wiceprezes TMZG „Winnica”, Brązowe Krzyże Zasługi – Alicja Błażyńska i Katarzyna Rabiej, medal brązowy Zasłużony dla Kultury Gloria Artis otrzymał prezes TMZG „Winnica” Ryszard Błażyński i odznaki honorowe Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymały

Halina Bohuta-Stąpel i Maria Szafran. Odbędzie się również promocja najnowszych numerów czasopism „Na Winnicy” pod redakcją Alfreda Siateckiego i „Pasje Literackie” pod redakcją Marcina Radwańskiego, promocja almanachu literacko-fotograficznego ZLP *Zielona Góra w poezji i prozie* pod red. Haliny Bohuty-Stąpel i Roberta Rudiaka oraz książki *Maszyna snów* Igora Myszkiewicza, a także kiermasz książek. Wystąpił zespół muzyczny Czwórka z Piątki.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki. Wydarzenie współorganizowali: Związek Literatów Polskich, oddział w Zielonej Górze oraz Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.



Od lewej prof. Małgorzata Mikołajczak, Eugeniusz Kurzawa, Anna Sobecka i laureaci Nagrody im. A.K. Waśkiewicza – Beata Patrycja Klary, Czesław Markiewicz i Zofia Mąkosa



Wręczenie statuetek Laur im. J. Koniusza – Agnieszce Moskaluk oraz Jerzemu B. Zimnemu

27 listopada 2022 r. podczas 50. edycji Forum Humanum Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim nastąpiło wręczenie statuetek im. Eryka Lipińskiego – nagród Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury w Warszawie, którego ustępującym prezesem jest Witold Mysyrowicz, znany rysownik i satyryk. W tym roku nagrody SPAK powędrowały do Ryszarda Błażyńskiego, twórcy i organizatora Otwartego Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny, który odbywa się od 1986 r. Błażyński – prezes Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, a wcześniej prezes Lubuskiego Stowarzyszenia Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut” był organizatorem kilkunastu edycji konkursu odbywającego się w Zielonej Górze i Kożuchowie, a dziś jest partnerem organizacyjnym, otrzymał Nagrodę Dużego Eryka, a Robert Rudiak – prezes zielonogórskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i LSMDK „Debiut”, organizator kilku edycji konkursu i współautor katalogu monograficznego o jego historii, otrzymał Nagrodę Małego Eryka. To samo wyróżnienie przyznano dyrektorowi Biblioteki Norwida dr. Andrzejowi Buckowi, dzisiejszemu organizatorowi konkursu.

W czwartek, **2 lutego 2023 r.** w Pro Libris Cafe zielonogórskiej księgarni odbyło się spotkanie autorskie z **Marią Jolantą Fraszewską**, promującą swój nowy tom wierszy pt. *Posypana wiatrem*, poświęcony wojnie w Ukrainie. Wieczór z poetką prowadził dr Robert Rudiak.

W sobotę, **11 lutego 2023 r.** odbyło się Walne Zebranie Członków Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Dokonano wyboru władz na nową kadencję lat 2023–2026. Prezesem wybrano ponownie dra Roberta Rudiaka, a do Zarządu Oddziału weszli również: dr Włodzimierz Kwaśniewicz (wiceprezes), Marcin Radwański (wiceprezes i skarbnik), Halina Bohuta-Stapel (sekretarz) oraz Maria Jolanta Fraszewska (członek Zarządu).

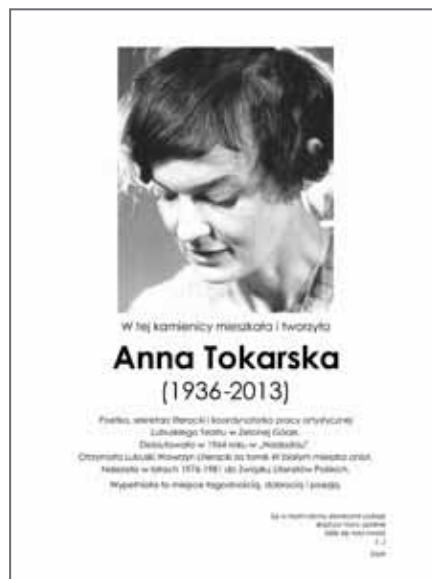
Ponadto wybrano również przedstawicieli Komisji Rewizyjnej, do której weszli: Alfred Siatecki (przewodniczący), Aldona Reich i Krzysztof Jeleń oraz Sądu Koleżeńskiego, do którego wybrano: Edwarda Derylaka jako przewodniczącego, Zofię Mąkosę i Tadeusza Kolańczyka. Dokonano także wyboru sześciu delegatów na XXXII Zjazd ZLP w Warszawie, który odbędzie się 13 maja br. Delegatami zostali: Krzysztof Jeleń, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Halina Bohuta-Stapel, Robert Rudiak, Eugeniusz Kurzawa i Anna Szewczuk-Szwedo. Oddział zielonogórski zrzesza 32 członków z województwa lubuskiego, dolnośląskiego i wielkopolskiego.

13 lutego 2023 r. – sala im. J. Koniusza w WiMBP Zielona Góra, impreza poetycka „Miłość niejedno ma M”, okraszona wokalem zielonogórskiego barda Andrieja Kotina. Spotkanie moderowały Agnieszka Ginko i Halinka Bohuta-Stapel, a swoje wiersze miłosne prezentowali nie tylko członkowie ZLP, ale także poeci z kręgu Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, sekcji literackiej funkcjonującej przy Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku „Oksymoron” oraz twórcy niezrzeszeni. Prawie setka osób na sali; pełen ekumenizm – miłosne wyznania w oparach poezji i przy promilach, bowiem wśród podarunków rozlosowanych wśród publiczności znalazła się także buteleczka czarodziejskiego eliksiru miłości, produkcji jednej z moderatorek.



Moderatorki spotkania: Halinka-Bohuta Stapel i Agnieszka Ginko, wiersz czyta Zbigniew Łepkowski.

Pamiętamy o poetach – wraz z całym środowiskiem literackim regionu w dniu **28 lutego 2023 r.** uczestniczyliśmy w odsłonięciu tablicy na fasadzie budynku, w którym mieszkała nasza była członkini – Anna Tokarska.



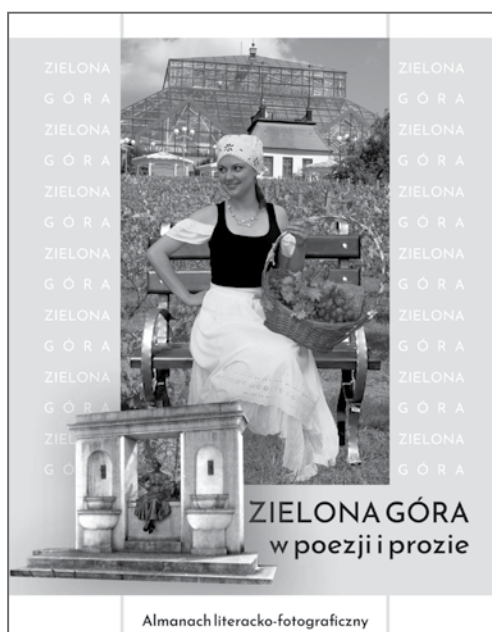
Projekt płyty pamiątkowej poświęconej Annie Tokarskiej

28 marca 2023 r. na zaproszenie TMZG „Winnica” dr Mirosława Szott oraz nasz prezes – dr Robert Rudiak wzięli udział w spotkaniu z cyklu *Rozmowy o Zielonej Górze*, którego tematem były postaci i wydarzenia literackie związane z naszym miastem i regionem. Sala wypełniona po brzegi, a nurt główny – historia literacka, w miarę upływu czasu zmierzał w kierunku swoistej... herstorii literackiej; kto był, ten wie, co mam na myśli.



Dr Mirosława Szott i dr Robert Rudiak

Wydany przez zielonogórski Oddział ZLP w roku 2022 almanach literacko-fotograficzny *Zielona Góra w poezji i prozie* promowaliśmy przy pełnej sali Pro Libris Cafe w dniu **21 kwietnia 2023 r.** (moderatorki: Halinka Bohuta-Stąpel i Agnieszka Ginko). Wydawnictwo to, acz organizacyjnie objęte przez ZLP, zawiera także utwory osób wywodzących z wielu innych kręgów literackich. Znalazły się w nim też przetłumaczone na język polski fragmenty utworów pisanych po niemiecku.



Na koniec tej imprezy zaproponowano przybyłym gościom ciekawą zabawę – do specjalnej urny można było wrzucić list zawierający wizję roku 2122, ze szczególnym uwzględnieniem obchodów jubileuszu naszego miasta za lat 99. Listy te można było wrzucać przez cały miesiąc, a urnę otworzono po kolejnej imprezie bibliotecznej dnia **22 maja 2023 r.** – podczas literackiego Dnia Matki w WiMBP Zielona Góra (moderatorką spotkania była Agnieszka Ginko). Prezes dr Robert Rudiak przerzucił listy do specjalnie oznakowanej koperty i tę swoistą kapsułę czasu złożył na ręce dyrektora WiMBP dra Andrzeja Bucka. Napis na kopercie głosi, aby otworzyć ją w roku 2122, a złożona ona jest w odpowiednim dziale naszej zielonogórskiej biblioteki.



Dr Andrzej Buck i dr Robert Rudiak

No i ciekawostka – pozyskaliśmy do prowadzenia naszych działań kolejnego cennego partnera – RCAK Zielona Góra, który okazał się bardzo pomocny przy organizacji lekko przyspieszonych urodzin naszej noblistki Wisławy Szymborskiej. Scenariusz spotkania (**10 maja 2023 r.**) stworzyła szefowa filii WiMBP przy ul. Morelowej, Zofia Tomala, a partnerowały jej nasze koleżanki – Agnieszka Ginko i Maria Fraszewska oraz Katarzyna Jarosz-Rabiej. Spotkanie przeprowadzono w nowej części RCAK-u, obok szykowanego przez panią dyrektor tej instytucji – Izabelę Kumor-Pilarczyk saloniku literackiego, do korzystania z którego zostaliśmy przez nią zaproszeni.

Po latach przerwy ożyły Majowe Spotkania Literackie w Żarach. Pierwsza impreza odbyła się **13 maja 2023** roku przy wsparciu m.in. burmistrzini miasta Żary oraz lokalnej biblioteki. Cudownie było spotkać się i zaprosić do biesiady nie tylko członków naszego oddziału, ale

wszystkich chętnych do zaprezentowania swojej twórczości (moderatorki spotkania: Grażyna Rozwadowska-Bar i Halinka Bohuta-Stąpel). Najmłodsza uczestniczka spotkania liczyła sobie lat 9, a najstarsza dobiega dziewięćdziesiątki.



18 maja 2023 r. w ramach Czwartku Lubuskiego w klubie Pro Libris Cafe miała miejsce promocja nowego zbioru wierszy Grażyny Rozwadowskiej-Bar pt. „Obudziłam wiersze”. Wiersze czytała Joanna Wąż-Stasiwicz. Moderatorką spotkania była dr Mirosława Szott, autorka posłowia do książki żarskiej poetki.



Grażyna Rozwadowska-Bar i dr Mirosława Szott

No i znów nostalgicznie – w Laskach Odrzańskich w dniu **26.05.2023 r.** na fasadzie budynku biblioteki gminnej odsłonięto tablicę upamiętniającą naszego ko-

legę – poetę Mieczysława Warszawskiego; wzruszenia, łzy, wspomnienia i dużo, dużo serdecznych uśmiechów.



Syn Mieczysława Warszawskiego, burmistrz Czerwieńska: Piotr Iwanus i dr Rubert Rudiak: prezes ZLP Zielona Góra

W sobotę, **3 czerwca 2023 r.** w Domu Literatury w Warszawie odbył się XXXIII Zjazd Krajowy Związku Literatów Polskich, w trakcie którego dokonano podsumowań pracy ustępującego Zarządu Głównego. Na prezesa ponownie wybrano Marka Wawrzekiewicza, a wiceprezesami zostali: Andrzej Dębkowski, prof. Waldemar Hładki, Zbigniew Milewski i prof. Andrzej Zienniewicz, skarbnikiem Joanna Vorbrodt, a sekretarzem generalnym Wojciech Parzyński, natomiast Andrzej Walter przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Delegatami z zielonogórskiego oddziału ZLP obecnymi na zjeździe byli: Krzysztof Jeleń i Robert Rudiak.

Na koniec ciekawostka – ZLP nawiązuje współpracę także z... Kołem Gospodyń Wiejskich z Wilkanowa. Te sprytnie panie zajmują się nie tylko pieczeniem ciast i śpiewami, lecz pozyskawszy środki finansowe z naszego urzędu marszałkowskiego, przeznaczyły je na organizację cyklu imprez opatrzonej tytułem „Wilkanowskie spotkania z historią”, promujących historię regionalną, ze szczególnym uwzględnieniem historii tej wioski. Gościem ich był już nasz prezes honorowy Eugeniusz Kurzawa, a ja miałam przyjemność pisać scenariusze i moderować spotkania z regionalistą Stanisławem Rogalą, który przebrawszy się za baro-

na von Stosch w lekkiej formie opowiada ciekawostki i niezwykle wydarzenia związane z historią m.in. tej wsi. Ostatnie z nich odbyło się **3 czerwca 2023 r.** ZLP objęło patronat medialny nad imprezami tego cyklu.



Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z Wilkanowa i regionalista Stanisław Rogala w stroju barona von Stosch



Publiczność w Wilkanowie

To tyle, a oto kilka migawek z niektórych imprez, o których wspomniałam. Tu dodam, że w **kwietniu** w Radiu Plus gościli członkowie Zarządu Oddziału – Jolanta Fraszewska i Robert Rudiak zapowiadając imprezy majowe, a **14.05.2023 r.** towarzyszyłam wraz z Agnieszką Ginko naszemu prezesowi Robertowi Rudiakowi podczas wizyty w Radiu Zachód. Byliśmy gośćmi cyklicznej południowej audycji emitowanej na żywo w niedzielę, podczas której opowiadaliśmy o naszych planach jako oddziału ZLP w Zielonej Górze oraz naszych dotychczasowych poczynaniach literackich, w których kładziemy nacisk na współpracę z każdym, kto szanuje słowa i potrafi nadać im literacki wyraz. Bo tak pojmujemy ów literacki ekumenizm, wzmiankowany na początku mojego tekstu.



„Pasje Literackie” objęły patronatem medialnym Lubuskie Wawrzyny 2022. Poniżej podajemy laureatów tej nagrody.

29. LUBUSKI WAWRZYN LITERACKI w kategorii PROZA

Waldemar Szymczak,
Odwyk [z] dorosłości
Gorzów Wielkopolski 2022
Wydawca: Waldemar Szymczak

29. LUBUSKI WAWRZYN LITERACKI w kategorii POEZJA

Michał Banaszak,
Exit,
Nowa Ruda 2022
Wydawca: MaMiKo

DYPLOMY HONOROWE ZA CAŁOKSZTAŁT TWÓRCZOŚCI

Jerzy Gąsiorek
Barbara Iskra-Kozińska
Maria Szafran

DYPLOM ZA CAŁOKSZTAŁT TWÓRCZOŚCI

Eugeniusz Kurzawa
na wniosek Stowarzyszenia Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej,

DEBIUT LITERACKI SREBRNE SOKOLE PIÓRO

Monika Dziuba vel Maurycy Dudek,
Przyzwocić ludzi
Nowa Ruda 2022
Wydawca: MaMiKo

Pozostałe informacje dostępne są na stronie internetowej
<http://wawrzyny.norwid.net.pl/>

MARIA FRASZEWSKA

Zachwyt w relacji majowej

SZYMBORSKA – OBCUJĄC Z POEZJĄ I ŻARTEM

Maj jest miesiącem magicznym z wielu powodów, a inaczej uważa niewielu z nas. Wiosna wybucha ze szczególną gwałtownością, ziemia zmienia barwę na zieloną w sposób nagły, oczywiście w naszej szerokości geograficznej. Życie rozkwita kolorami i tak również dzieje się w kulturze, życie społeczne ożywa wraz z chętnymi do organizacji imprez kulturalno-literackich, które zdają się być początkiem tego, co nastąpi w kolejnych miesiącach.

Od 2004 r. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich organizuje w maju ogólnopolską akcję promocji czytelnictwa i bibliotek nazwaną Tygodniem Bibliotek. W tym roku pod hasłem „Moja, Twoja, Nasza – Biblioteka”. Na dodatek Senat RP ogłosił, że rok 2023 będzie rokiem Wisławy Szymborskiej z okazji 100-lecia urodzin poetki. Z połączenia tych dwóch inicjatyw powstał scenariusz wieczoru literackiego poświęconego Wisławie Szymborskiej, który opracowała Zofia Tomala, bibliotekarka filii nr 12 WiMPB ZG, z zamiarem zrealizowania imprezy w malutkiej salce mieszczącej się przy bibliotecznej filii.

Jak pisała w wierszach Wisława Szymborska:

...życiem rządzi przypadek.

Wszelki wypadek

Zdarzyć się mogło.

Zdarzyć się musiało...

Wskutek, ponieważ, a jednak, pomimo.

Przypadek sprawił, że tego samego dnia, w którym Zofia Tomala wyciągnęła z szuflady scenariusz spotkania z poezją Wisławy Szymborskiej, ja (autorka niniejszej relacji) pakowałam do torby zestaw przeczytanych książek, które zamierzałam wymienić właśnie w tej filii, ponieważ mieści się ona na osiedlu, w którym mieszkam. Jako że jestem częstą bywalczynią biblioteki, zaprzyjaźniłam się z panią Zosią i wyszukując nowości na półkach z książkami, zawsze parę ciekawych słów wymieniamy między sobą. Od słowa do słowa i zaczęła się konkretniejsza konwersacja, bo przecież trudno jest nie podjąć rozmowy skojarzonej z poezją. *Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy*, więc teraz jest ten moment, pomyślałam. Zwróciłam się do pani Zosi ze słowami: Wielka poetka – do małej sali, a może do większej? Tak lepiej pasuje. I choć to nie „lepiej”, które

prostotą i szczerością przypadają nam do gustu, może warto ulepić zamiast zgrabnych pierogów również cały wieczór z ciastem scenariusza i farszem wierszy odczytywanych przez lubuskie poetki? Zaproponowałam ożywienie scenariusza odczytaniem poezji ustami poetek zielonogórskich.

Zarząd ZLP właśnie nawiązał ciekawą współpracę z panią Izabelą Kumor-Pilarczyk, dyrektorką Regionalnego Centrum Animacji Kultury. Przygotowywała się ona do otwarcia nowej przestrzeni dla literatów: Salonu Słowa w Centrum Kreatywnej Kultury, inspirowanego twórczością noblistki Olgi Tokarczuk. Uroczyste otwarcie miało się odbyć na początku czerwca br. podczas Świąt Wolności w budynku i na terenie pięknego parku przy willowym RČAK. Ale przecież Tydzień Bibliotek odbywa się w konkretnym terminie, między 8 a 15 maja. Cóż robić? Na inaugurację Salonu Słowa koniecznie należy poczekać do czerwca, jednak budynek Kreatywnej Kultury posiada wiele sal. Wszystko „da się” animować, jeśli do tematu podejmiemy... kreatywnie i z chęcią współpracy. Tak też się stało i tym razem.

The poster is for a literary evening titled "SZYMBORSKA obcując z poezją i ŻARTEM". It features a central illustration of a woman in a historical dress holding a book. The text includes the following details:

- Organizers:** Biblioteka Norwid, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Regionalne Centrum Animacji Kultury, Związek Literatów Polskich.
- Event:** WIECZÓR LITERACKI W TYGODNIU BIBLIOTEK z okazji 100-lecia urodzin Wisławy Szymborskiej, patronki roku 2023.
- Host:** Prowadzenie: Zofia Tomala. Informacje: Filia nr 12, tel. 68 45 38 744.
- Time:** godz. 17.00.
- Date:** 10 maja (środa) 2023.
- Location:** Regionalne Centrum Animacji Kultury - Centrum Kreatywnej Kultury, Zielona Góra ul. Sienkiewicza 11.
- Additional Info:** Wybrane wiersze czytali będą członkowie ZLP. Przybyłych na spotkanie zachęcamy do przeczytania swoich ulubionych wierszy noblistki.
- Logos:** SBP, Lubuskie, and various library and cultural organization logos.

Tajemnicze moce drzemiące w każdej rzeczy – to magicznie brzmiące zdanie wypowiedziała Wisława Szymborska mówiąc o ciekawości poznawczej, którą stanowi wiara, że w każdym drobiazgu jest zawarta tajemnica warta odkrycia, co przecież czyni właśnie poezja.

Wieczór literacki: Szymborska. *Obcując z poezją i żartem*, przy szczelnie wypełnionej publicznością sali rozpoczął się w środę, 10 maja 2023 r. kilkuminutową rozmową zarejestrowaną przez media i opatrzoną tytułem zaczerpniętym z poezji Wisławy Szymborskiej: *Chwilami życie bywa znośne*.

W naszej polskiej świadomości poezja i cała twórczość Wisławy Szymborskiej cieszy się niezmiennie uznaniem, sympatią i stałym zainteresowaniem. Jej uniwersalność była i jest dostrzegana, a wiersze, felietony, listy, nadal publikowane. Miała ogromne szczęście, a może zadziałał kolejny przypadek, że Karl Dedecius bardzo wcześnie rozpoczął tłumaczenia poezji Wisławy Szymborskiej na język niemiecki, bo już w 1973 r., wprowadzając jej poezję na literackie salony Europy. Droga do literackiego Nobla została otwarta, i jakież było zdziwienie samej Wisławy Szymborskiej, gdy w 1996 r. Akademia Szwedzka przyznała jej Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. W uzasadnieniu napisano, że nagrodzono *poezję, która z ironiczną precyzją pozwala wydobyć historyczny i biologiczny kontekst fragmentów ludzkiej rzeczywistości*. Powołując się na wiersz, który doskonale obrazuje jej kunszt: *Nic dwa razy*.

I od tegoż wiersza rozpoczęła się prezentacja jej twórczości czytana na przemian przez prowadzącą spotkanie Zofię Tomalę, Marię Fraszewską, Agnieszkę Ginko i Katarzynę Jarosz-Rabiej. Oprócz trzynastu wierszy (tyle też tomików wydała noblistka, czyli około 350 wierszy), zaprezentowane zostały inne formy: alutritki, limeryki, moskaliki, odwódki czy lepiej z książeczki *Rymowanki dla dużych dzieci*. Te wdzięczne nazwy żartobliwych tekstów wymyślał osobisty sekretarz Pani Wisławy – Michał Rusinek.

Spotkanie zakończyło nagranie video Sanah, która zaśpiewała otwierający spotkanie wiersz: *Nic dwa razy* oraz odczytanie przez Marię Fraszewską kilku wersów wiersza, który napisała kilkunastoletnia Wisia, używająca wówczas swojego pierwszego imienia Maria, w zdrobnieniu brzmiącym: Ichna. Redaktorzy opracowujący *Błysk rewolwru* zastanawiali się, czy upubliczniać te bazgrołki wyciągnięte z zakamarków przeszłości, pisane niewprawną ręką? Ciekawostką jest, że pierwsze utwory pochodzące z 1940 r. zachowały się w kopiach przepisywanych przez koleżanki Wisławy Szymborskiej z gimnazjum ss. urszulanek. Długi wiersz o topiącej się w rzece Ichnie, kończy się zdaniem: *Westchnienie bólu z piersi nam ulata, / Już nie ma Ichny, stracona dla świata... / [...] Matka Józefa rzekła o niebodze / Pewnie jest w piekle, bo grzeszyła srodze. /*

[...] Już nie ma Ichny. Pozostał grobowiec. Żałuj jej śmierci, innym ją opowiedz.

Dlaczego przywołałam do życia ten pierwszy wiersz? Ponieważ znalazłam odniesienie do niego, a w zasadzie do powracających myśli w wierszu późniejszym: Nagrobek z roku 1962 z tomiku *Sól*. Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.

I choć spotkanie literackie dawno już się zakończyło, mam nadzieję, że nasze ciepłe myśli nie opuszczają pani Wisławy. A nawet pobudzają nas do refleksji nad życiem i bytem ludzkim.

O postaci, osobie, kobiecie, człowieku, pisarce, poetce, każdy z nas ma swoje, czyli z reguły już wyrobione zdanie. Być może wyimaginowane, ale przecież o magię poezji w ogóle tu chodzi. Bowiem literatura związana jest z losem człowieczym poprzez imaginację, wyobraźnię, a czasem i domniemanie. Nie ma takiej możliwości, abyśmy odtworzyli przeszłość, nawet własną, „co do joty”, taką, jaką była. Gdy o życiu znanych ludzi opowiadają inni, dziennikarze i biografowie, przekazują nie tylko fakty, ale też swoje spojrzenie na okresy dziejowe, które wpływały na poglądy i zachowania naszych bohaterów.

Czytając i zaglądając w przeszłość tych, którzy odeszli, nadajemy im nasze wyobrażenia, emocje i myśli związane z wsobnym doświadczeniem życiowym.

Wisława Szymborska unikała rozmów na tematy osobiste, mówiła, że jest osobą kameralną, publiczną nie chciała być. Paradoksalnie pozostawiła po sobie wiele dokumentów, listów z życia osobistego i intymnego. Nie da się więc nie zajrzeć za kotarę.

17.08.1968 r. Wisława przebywając na leczeniu w sanatorium, pisała do Kornela Filipowicza: „Nikt mnie tu nie docenia jako kobiety, ale za to moje kwalifikacje zawodowe są w pełni wykorzystywane”.

Bywa, że inni ludzie postrzegają nas jako aktora życia społecznego występującego w określonej roli społecznej. Poetka jest tą rolą, należy dostosować się oczekiwań, czyli pisać i pisać, znać się na pisaniu i innym w tym pisaniu pomagać.

Wielką sztuką jest opisywać świat, poznając wszystkie jego zakamarki i mimo wszystko pokazywać jak w tym świecie się zakochać. Wielki wielbiciel poezji noblistki, Woody Allen powiedział: *ona pasuje do mojej definicji wizerunku artysty, głębokiego i przenikliwego, a jednocześnie pamiętającego o tym, że jego zadaniem jest zabawianie czytelnika. Jest w stanie uchwycić najbardziej wzruszające momenty życia i jego smutek, pozostając jednocześnie optymistką*.

I na zakończenie psikus od ducha Szymborskiej, żart niebywały, jakby nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wydawnictwo Znak właśnie wydało *Wiersze* wszystkie Wisławy Szymborskiej, a w tym tomie zna-

laż się jeden wiersz zupełnie przez pomyłkę, wiersz poety, który stworzył pastisz utworu Szymborskiej i nie został przez redakcję rozpoznany. Sprostowanie napisała nawet Fundacja Wisławy Szymborskiej, dowcipnie puentując: *Na naszych oczach ukazał się prawdziwy biały kruk*. Śmiech śmiechem, a dobry żart tynfa wart. A żeby było jeszcze zabawniej, to Wisława Szymborska w jednej z publicznych wypowiedzi stwierdziła, że dziwnym jest, iż otrzymała Nagrodę Nobla w 1996 roku z wyróżnieniem wiersza, który powstał bardzo dawno temu i w dawnych czasach. Ponieważ wiersz *Nic dwa razy* zawarty został w tomiku *Wołanie do Yeti* z 1957 roku, który to oficjalnie został uznany za debiut Wisławy Szymborskiej, choć dwa lata wcześniej opublikowany został w „*Twórczości*”. Kto się takim drobiazgiem przejmuje.

Czytajmy więc wciąż i stale wiersze Szymborskiej obcując z jej... żartem i ciepłą ironią skłaniającą do refleksji nad losem ludzkim.

LIMERYKI

HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN

– Jam jak Tycjan! – Tyc Jan z wioski Kanie
miał o sobie wysokie mniemanie.
Talent Tyc Jana spory.
Tycjanowskie kolory
dziś na każdej w mieszkaniu ma ścianie.

Raz posłanki w Dniu Kobiet w Warszawie
Się cieszyły z kwiatuszków. No, prawie.
Smutna była Krystyna:
Kwiatów nie da się wcinąć.
Więc jej dali hot-doga. Po sprawie!

Przejedzony jest pajak z Pasłęka
że aż tkanie porzucił i stęka.
Much się najadł ab ovo
co za dużo, niezdrowo,
przejedzenie po świętach to męka.

ALTRUITKI



HALINKA BOHUTA-STĄPEL

Poecie, co lubi smucić
rym frywolny racz podrzucić.

Gdy skrzypaczkę spleen dopadnie
wyręcz ją, lecz graj ciut ładniej.

Stwórz tekst mistrzom disco polo
i cierp, gdy go zarzępolą.

Zwolnij od wysiłku swatkę
znajdź sam przyszłym dzieciom matkę.

Wyręcz czasem gacha żony
sam jej pieprz słodkie androny.

Wesprzyj znój pasikonika
rzępol w trawie, lecz nie bzykaj.

Szczędząc trud i znój kochanka
sama siebie pozbaw wianka.

Urlop stadku kur swych daj
sam znieś za nie kopę jaj.

Zbaw od grzechu duszę ciotki
sam rozsiewaj za nią plotki.

ALTRUITKI – krótka forma literacka wymyślona przez Wisławę Szymborską, inspirowana popularnym hasłem w epoce PRL *Oszczędź czas i pracę żony / jedz gotowe makarony*. Altruitki są zatem dwuwiersowym wezwaniem do uczynienia komuś „dobrze” kosztem własnego poświęcenia się.

Zamieszczone powyżej utwory zostały wyróżnione w ogólnopolskim konkursie satyrycznym „Złota Szpila” w Przemyśle.

ROKSANA BACH

Gierle. Skupianie liter

Na początku był chaos. Kurz otulał szczelnie wszystkie książki i kartony. Spałam na kurzu, wdychałam kurz. Odmawiałam zakurzone modlitwy. Strącałam kurz rękoma, stopami, grzywką i zaniedbaniem. Magicznie migotał w świetle tych kilku wrześnieowych poranków. Osiadał na kotach w kartonach i mieszał się z ciszą, brakiem odpowiedzi i odpowiedzialności. W tym kurzu zgubiłam pęk kluczy, garść uczuć i płaszc.

A potem była podróż. W osiem dni dookoła sumienia. Na kółkach w kółko. Jeździłam do Rouen co czwartek. Złapałam kilka chusteczek delikatnego pocieszenia i wyruszałam z nadzieją, że szczęście mi dopisze, a Opatrzność jeszcze czuwa. I tak codziennie na tylnej kanapie w niespokojny wzór zwiedzaliście różne zakątki Zielonej Góry, a gdy wychodziłam na spotkanie, wierzę, że trzymaliście za mnie wyblakłe kciuki. Wynajem mieszkania na ponad sto dusz to sytuacja zgoła niecodzienna, usłyszawszy o tym Konrad znacznie pobladł.

Piszę swoją historię od końca. Trzeba będzie przetasować akapity, by wszystko było achronologicznie na swoim miejscu. Kaszlę, ale to już nie kurz łaskocze migdałki, które dawno powinnam była wyciąć. Niech więc leje się po nich słodkie amaretto o woni cyjanku. Niech spływa subtelnie po gruszkach nabrzmiałych oksymoronami.

Minął wrzesień, listopad, grudzień. Każdy dzień spożywałam dokładnie, pomimo gorzkiego posmaku na końcu języka. Im bliżej mi było do biblioteki, tym dalej do bibliotekarzy, których spotykałam na zielonogórskich ulicach. Te momenty były grząsko ekscytyujące, przypominały mi lata, gdy czasem dostawałam cukierki od wujka kierowcy. Eksplozja czystej dziecięcej radości mieszała się z gorzkim, kawowym rozczarowaniem, gdy orientowałam się, że to znowu były landrynki kopiko. Zaczęłam żywić się cierpkimi dreszczami i słodką herbatą na przemian. Niespodziewanie zaskoczył mnie kwiecień. Wasze spojrzenia złagodniały pod naporem godzin. Wiedzieliście doskonale, że gruszki przestały wystarczać już w lipcu, a sierpień parzył bezlitośnie moje stopy w pieszych pielgrzymkach po bezwonnej miętę. Wtedy wszystko było na swoim miejscu, w fazie tworzenia, chociaż jeszcze o tym nie wiedziałam.

I cóż, że zapłacone. Nie mogę was powiesić na ścianie, to niegościnne. Szukam i dla siebie oparcia na regale obok waszej złotem uszczerbionej ramki. Pa-

trzymy sobie w oczy. Po uprzednim otwarciu rama nie przytula już was tak mocno. Zawiedliście brakiem tajemnicy na rewersie chirurga, który postanowił nie domknąć wam drzwi. Uchylił tajemnicę i rozwiązał jej supły po ponad sześćdziesięciu laty. I kiedy tak staram się podrapanymi rękoma znów przybliżyć was do szyby, mam wrażenie, że lekko się poruszacie, zupełnie jak na karbowanych pocztówkach z lat 90., które nam miały przybliżyć nadchodzące wizje w 3D, gdy byliśmy dziećmi.

Tak śmiesznie piętrzą się Karkonosze książek, wystają z kartonów, osiadają na półkach – istna orogeneza zielonogórska. Kot gigant zagląda pewnie do każdej, a ja wciąż jestem mniejsza od najmniejszej pozycji. Wkrótce zabraknie tu półek, ale to nic. Miło ogląda się ten proces. Nieskończone układanie, tetris wersów i zdań, i my w tym wszystkim.

Rama wciąż się dokleja, blizny powoli tracą na kolorze. Ciekawskie szafirki spoglądają wam w oczy. Lekki przeciąg dociska mnie do biurka. Szumi pralka, pies szczeka pod lasem, świat zatrzymał się i dla mnie. Po kilkunastu miesiącach mogę tak samo głośno i dosadnie odmówić litanii Edyty Geppert. Jesteśmy w nie-nowym już dla nas miejscu. Nie żałuję. Otulają nas pastelowe żółcie i cicha zieleń za oknem. Nie żałuję. To nie jubileusz, nie Gierle, nawet nie zadanie na studia. Nie żałuję. To nasze patrzeć powszednie.

Niejedno widzieliście, a nie zamknęło Wam to oczu. Wręcz przeciwnie. Coraz śmieiej spoglądacie na nas i nasze otoczenie. Rumienimy się wzajemnie, gdy wieczorem daję wam na przechowanie złoty pierścionelek. Coraz pewniej siadamy na sofie. Już nie na krańcu i delikatnie, jak Kajetan Talar u pułkownika Poznańskiego; nie wyczekujemy z niepokojem telefonu i nie podskakujemy w nerwach na dźwięk domofonu. Mamy odwagę uśmiechać się i podchodzić do okien. Już kwitną krokusy. Wiem, że kot kładzie się obok was czasami i wiem, że nie robi tego bez powodu. Też mieliście koty. Zacznijmy od początku.



WŁADYSŁAW EDELMAN

Z życia stolarza

Nic mi się w życiu nie udaje. Nie wiem, dlaczego tak jest. Znajomi doszli do czegoś, mają pozycje, znaczą coś w społeczeństwie. Mirka na przykład jest w Anglii. Już miała wracać, ale awansowali ją, będzie teraz obsługiwać klientów w barze. Franek prowadzi stoisko mięsne w markecie, Robert pracuje w teatrze. Nie jest to jakiś wielki teatr, tylko teatrzyk w osiedlowym domu kultury, ale zawsze. Konserwatorem tam jest, naprawia różne rzeczy, jak się popsują. A to wężyk wymieni, a to żarówkę. Zadowolony jest. Jak się spotykamy na piwie, to opowiada jakich aktorów widział, kto przyjechał ze sztuką. Ba, inni artyści też tam występują. Piosenkarze na ten przykład. I to sławni, nawet tacy co na tym słynnym Sylwestrze w telewizorze śpiewają.

A ja stolarzem jestem. Chciałem być artystą jakimś, bo mi się ten zawód podoba, ale jak trzeba było po podstawówce zdecydować do jakiej szkoły, to rodzice mówili, że fach w ręku trzeba mieć, z porządnym zawodem zawsze będę miał pracę, że to mnie w życiu ustawi i tak dalej. Ja to chciałem na mechanika samochodowego, bo lubiłem pekaesem w dzieciństwie jeździć. Albo na kierowcę. Ale, że wzrok mam słaby i w ogóle słabowity jestem, to zostałem stolarzem. Fajna to robota, ale mnie zawsze ciągnęło do sztuki.

No i teraz, jak już jestem dorosły i jestem na swoim, to postanowiłem wziąć swoje życie w garść i wreszcie zdecydować o sobie. I zdecydowałem, że zostanę pisarzem. Zawdzięczam to Robertowi, bo jak w tym domu kultury miało być spotkanie z autorem i trzeba było szybko deski na scenie wymienić, to mi załatwił tę fuchę. A że robota się przeciągnęła, to zostałem na tym spotkaniu. Siedziałem co prawda na zapleczu, ale wszystko słyszałem, co ten sławny pisarz opowiadał. Kurde, pomyślałem wtedy, to ja też będę.

No i on mówił, że trzeba słuchać, jak ludzie mówią. I jak się pisze na ten przykład o menelach, to trzeba pisać ich językiem. A jak o panienkach, to też. To postanowiłem, że moja pierwsza książka będzie o takich marginesach właśnie.

Niestety, z domu wyniosłem dobre wychowanie i nie mówię brzydkich wyrazów na „k” ani na „ch”. Ale idąc za poradą pisarza, poszedłem wieczorem do pobliskiego parku posłuchać, jak oni to robią. Te menele, znaczy się. Bo pisarz musi być twardy i nie ma to tamto, tylko trzeba brać życie za twarz i je opisywać.

Siedzieli na ławce. Ich było trzech, ona jedna. Pili.

I palili. Aha, i pluli przed siebie. Ona śmiała się ze wszystkich dowcipów, które oni opowiadali. Bo to chyba były dowcipy, co chwilę słyszałem, jak parszczą śmiechem perlistym i głośnym. Stałem przed nimi i już chciałem zagadać, kiedy jeden z nich, ten najbardziej napakowany, odezwał się pierwszy:

– No i czego tu, kurwa, chuju pierdolony chcesz, co się gapisz. Spierdalaj!

– Przepraszam najmocniej, czy można się przysiąść? – zagadałem grzecznie. Ale, że przypomniały mi się słowa pisarza, to szybko dodałem:

– Kurwa mać, chuje jedne, ja pierdołę! I splunąłem im pod nogi.

Dwie godziny zajęło mi dotarcie do domu. Straciłem portfel, komórkę i dwa zęby. Sąsiad zadzwonił po pogotowie, zabrali mnie, opatrzyli, założyli szwy. Rękę mam jeszcze w gipsie, ale już nie boli. Najważniejsze, że jest sprawna, bo przy mojej pracy to jest bardzo, że tak powiem, istotne.

Bo przemyślałem sprawę i stwierdziłem, że pisarz to jest bardzo niebezpieczny zawód. Więc postanowiłem, że jednak pozostanę nadal stolarzem.

LIMERYKI



HALINKA BOHUTA-STĄPEL

**Drugi raz padł na pysk Piotr z Usnarza,
więc podnosząc się z kolan rozważa:**

**– Jak mam wierzyć poetom
(a już zwłaszcza kobietom)
w to, że nic się dwa razy nie zdarza...?**

**Wielodzietna panienka z Warszawy
rodi dzieci, jak twierdzi, bez wprawy
(chłopców jak i dziewczyny),
a porodów przyczyny
szuka w wierszach Szymborskiej Wisławy.**

MARCIN RADWAŃSKI

Lekcja

Powoli zbliżały się wakacje, czas gdy miałem wolne. Od kilku lat wykładałem literaturę na miejscowym uniwersytecie, co było zajęciem stałym, ale niekoniecznie dobrze opłacanym. Jednak lubiłem to, co robię i wiele razy przekonywałem się, że było to moje przeznaczenie. Książki były obecne w moim życiu, odkąd pamiętam. Ojciec i matka nigdy nie szczędzili pieniędzy na nie, a sami też czytając, dawali dobry przykład. Od szkoły podstawowej otrzymywałem zawsze piątki z języka polskiego, co po jakimś czasie stało się rutyną.

W bibliotece poznałem też swoją pierwszą miłość, która została później moją żoną. Jednak nasze małżeństwo nie przetrwało próby czasu. Ona poznała profesora biologii i postanowiła zakończyć życie ze mną. Nie wiem dlaczego, ale nie do końca mnie to zmartwiło. Może też miałem już dość monotonnego, miałkiego związku.

Zostałem więc samotnikiem, choć wcale nie było mi z tym źle. Znalazłem w końcu czas na napisanie powieści kryminalnej z wątkiem historycznym, która ku mojemu zdziwieniu dobrze się sprzedawała. Zapraszano mnie na spotkania autorskie w bibliotekach, bywałem na festiwalach literackich, a na swojej uczelni wśród swoich studentów byłem literacką gwiazdą. Oczywiście miałem do tego wszystkiego duży dystans i traktowałem to dość lekko, z przymrużeniem oka. To nie było moje główne zajęcie, choć mogło sprawiać takie wrażenie.

Tak naprawdę, żeby żyć na pewnym poziomie, nie odmawiać sobie wyjść do restauracji, spędzić urlop we Włoszech i nie martwić się o przyszłość, musiałem pracować dodatkowo. Moim konikiem była literatura, więc udzielałem korepetycji właśnie z niej. Ogłosiłem się na portalu z darmowymi ogłoszeniami i czekałem na odzew. Po dwóch tygodniach miałem pierwsze zlecenie. Pomagałem w nauce maturzyście, co było dość zabawne. Chłopiec okazał się być niepoprawnym młokosem, który nienawidzi czytać. Musiałem streszczać mu każdą z lektur i omawiać je po kilka razy. Trochę mnie to irytowało, ale czułem zadowolenie gdy zdał egzamin na ocenę dostateczną. Według mnie był to duży sukces jak na takie podejście. Jego matka na pożegnanie wręczyła mi tort i premię w kopercie. Była dumna ze swego synka, co mnie naprawdę bawiło.

Później zleceń miałem coraz więcej. Udzielałem lekcji kilka razy w tygodniu, więc mój grafik był dość napięty. W mojej pamięci wykuł się jednak jeden z przy-

padków, który miał związek z ponętą i intrygującą kobietą.

To działo się zimą, w okolicach stycznia. Pamiętam, że odezwała się do mnie mailowo pod koniec ferii. Zwlekałem odrobinę z odpowiedzią, bo chciałem mieć trochę czasu dla siebie, ale w końcu oddzwoniłem na podany numer. Zgłosiła się już po kilku sekundach.

– Myślałam, że pan nie oddzwoni – powiedziała bez przywitania z lekką agresją w głosie.

– Przepraszam, byłem trochę zajęty. Jestem jednak zainteresowany zleceniem. Kogo ma ono dotyczyć? – zwróciłem się grzecznie.

W słuchawce usłyszałem odgłos, który przywodził mi na myśl gęsty las. Zastanawiałem się, gdzie znajduje się moja rozmówczyni. Może uprawia jogging? W taką pogodę? – przeszło mi przez myśl.

– Chodzi o mojego syna. Jest dopiero w drugiej klasie liceum, ale zupełnie sobie nie radzi na lekcjach z języka polskiego – mówiła, oddychając głośno.

– Z czym konkretnie ma problem? Czyta lektury? – pytałem śmiało, chcąc wiedzieć od razu jak najwięcej.

– Problem w tym, że czyta sporo, ale nie lektury. Może pan spróbuje go do tego jakoś przekonać? Ja sama nie mam już na to siły. Zapłacę każdą sumę, proszę się o to nie martwić. Kiedy może pan zacząć?

Z zaskoczenia nabrałem powietrza w usta, chcąc zyskać ułamek sekundy, aby szybko podjąć decyzję.

– Myślę, że moglibyśmy się najwcześniej umówić pod wieczór w najbliższy wtorek – stwierdziłem konkretnie.

– O osiemnastej? Wyślę panu adres SMS-em – mówiła szybko z zadowoleniem.

– Będę punktualnie – odparłem, po czym się pożegnałem.

Odłożyłem telefon na biurko, myśląc o tym, że nie poznałem nawet imienia tej kobiety. Po chwili przesłała mi wiadomość z adresem, Trójmiejska 4. Nie miałem pojęcia, gdzie znajduje się ta ulica. Sprawdziłem to po chwili w komputerze i wcale nie byłem zaskoczony.

Wtorek nadszedł bardzo szybko. Ledwo rozkręciłem się na swoich zajęciach ze studentami, którzy byli tak jak i ja rozleniwieni po przerwie. Wróciłem z uczelni, zjadłem obiad i wziąłem prysznic. Kwadrans po siedemnastej zszedłem na dwór i wsiadłem do samochodu.

Na Trójmiejską trafiłem po pół godzinie. Była to szutrowa droga nierozświetlona latarniami, przy której w rozsądnej odległości położone były okazałe posiadłości. – A więc to tak żyją sobie miejscowi bogacze – myślałem sobie, jadąc powoli w poszukiwaniu numeru czwartego. Znalazłem go już po chwili.

Był to piętrowy dom w kształcie litery L z ciemnym dachem i dużymi oknami. Zaparkowałem niedaleko bramy, wysiadłem z samochodu i podszedłem do domofonu. Już miałem nacisnąć przycisk, ale w tej samej

chwili brama się otworzyła. Zobaczyłem szeroki, za-
dbany podjazd, a na jego końcu postać kobiety. Pod-
szedłem do niej energicznie.

– Tomasz Budny – przedstawiłem się, podając jej
dłoń.

– Weronika – odparła, uśmiechając się do mnie.

Zauważyłem, że była dość wysoka, szczupła, a jej
blond włosy sięgały do ramion. Miała lekko szpiczasty
nos, co dodawało jej uroku. Patrzyła na mnie z cieka-
wością swymi zielonymi oczami.

– Na drugi raz, proszę wjechać na podjazd samo-
chodem – powiedziała beznamiętnie, po czym skie-
rowała się w stronę drzwi. Ruszyłem za nią z coraz
większym zainteresowaniem.

Wnętrze domu ociekało bogactwem i stylem, któ-
ry nie bardzo mi się podobał. Wszystkie meble były
w kolorze złotym, co sprawiało wrażenie, jakby było
się w średniowiecznym pałacu. Kobieta zatrzymała się
przy schodach, po czym krzyknęła imię swego syna.
Ten zszedł na dół po chwili. Był niski, kędzierzawy, ale
sprawiał wrażenie inteligentnego.

– To jest Vincent – przedstawiła go oficjalnie matka.

Podaliśmy mu rękę, ściskając mocno.

– Mam na imię Tomasz, popracuję z tobą – stwier-
dziłem.

Weronika oddaliła się w stronę wyspy kuchennej,
nie chcąc nam przeszkadzać.

– Jeżeli będziecie się chcieli czegoś napić, to daj-
cie znać – powiedziała, gdy wdrapywaliśmy się już na
piętro.

Vincent okazał się pojętnym uczniem. Przejrzałem
jego zeszyt, a on opowiedział mi, z czym ma aktual-
nie problem. Nie spieszyłem się i starałem się prowa-
dzić z nim luźną rozmowę. Chętnie opowiedział mi
o książce, którą ostatnio czytał, a która oczywiście nie
była zadaną lekturą. Słuchałem uważnie i zadawałem
pytania, chcąc zdobyć jego sympatię. Po pół godzinie
poprosiłem go, aby napisał streszczenie tej książki.
Wziął się za to z wielką ochotą.

Miałem chwilę, więc postanowiłem zejść na dół
i poprosić o coś do picia. Zszedłem powoli ze schodów,
kierując się w stronę kuchni. Weroniki nie było widać.
Wziąłem szklanekę z blatu i nalałem sobie wody z kranu.
Odwróciłem się, po czym zauważyłem otwarte drzwi
prowadzące do łazienki. Coś mnie podkuśło i podszed-
łem bliżej. Po chwili przystanąłem zaintrygowany wi-
dokiem. Patrzyłem, jak Weronika bierze prysznic. Była
odwrócona do mnie plecami, ale dokładnie widziałem
jak po jej nagim ciele spływały strumienie wody. Ten
widok zahipnotyzował mnie i podniecił. Z drugiej stro-
ny obawiałem się, że mnie na tym przyłapie i zrobi się
awantura. Zaczekałem jeszcze kilka chwil i ruszyłem
z powrotem na piętro. Byłem oszołomiony.

Sprawdziłem wypracowanie Vincenta, po czym

dość szybko zakończyłem spotkanie. Gdy zeszedłem
razem na dół, Weronika siedziała na skórzanej sofie,
ubrana w biały szlafrok.

– Na dzisiaj już koniec? – odezwała się, patrząc mi
prosto w oczy.

– Dzisiaj był wieczorek zapoznawczy. Od następnej
lekcji przystąpimy do prawdziwej pracy – odparłem
żartobliwie.

– Widzimy się więc za tydzień o tej samej porze?
– zapytała.

– Dokładnie – odpowiedziałem i skierowałem się
w stronę wyjścia.

Szybko wróciłem do swego mieszkania, mając
w pamięci widok nagiej Weroniki. Podniecało mnie to
do tego stopnia, że zasypiając, wyobrażałem sobie, jak
kocham się z nią pod prysznicem. To było przyjemne
uczucie i spałem spokojnie przez całą noc.

Kolejne dni miały mi monotennie tak jak zwykle.
Nie myślałem zbyt często o Vincencie i jego mamie,
bo byłem zajęty wykładami i pracą z innymi uczniami.

We wtorek obudziłem się w dobrym nastroju. Na
dworze było zimno, ale słonecznie. Pomyślałem sobie,
że to może być jeden z tych nielicznych, pozytywnych
dni, nielubianej przeze mnie zimy. Tak przynajmniej
sobie to tłumaczyłem.

Dość szybko minęły mi zajęcia na uczelni, a o sie-
demnastej byłem już gotowy do wyjazdu na Trójmiej-
ską.

Tym razem wjechałem na podjazd, ale Weronika
nie czekała na progu. Przywitała mnie w holu, mając
na sobie obcisły strój sportowy.

– Vincent czeka na górze – oznajmiła, po czym
odeszła.

Wdrapałem się na piętro, zastanawiając się jak
podejść tego chłopaka, aby zaczął czytać to, co jest
wymagane w szkole. W końcu wymyśliłem, że spróbu-
ję barwnie opowiadać mu życiorysy pisarzy. Znałem
sporo ciekawostek i to mogło go zaciekawiać.

Na początku trochę go to nudziło, ale po kwadran-
sie zaczął zadawać mi pytania dotyczące życia Mickie-
wicza, Sienkiewicza, czy też Norwida. Próbowałem
opowiedzieć to co wiedziałem, trochę wszystko ubar-
wiając, aby było jeszcze bardziej interesujące. Później
zadałem mu pisemne zadanie, dając sobie trochę od-
dechu.

Wziął się za pisanie, a ja postanowiłem znów zejść
na dół i zobaczyć co robi Weronika. Tak jak poprzednim
razem nalałem sobie wody i ruszyłem powoli w stronę
łazienki, której drzwi tego dnia również były otwarte.

Stała tyłem pod prysznicem, polewając się wodą.
Wpatrywałem się w jej ciało zupełnie zahipnotyzo-
wany. W pewnym momencie odwróciła się twarzą do
mnie. Byłem zaskoczony i chciałem szybko odejść, ale
ona uśmiechnęła się do mnie. Wpatrywała się we mnie,

jednocześnie namydlając swoje jędrne piersi. Poczułem, że mam wzwód.

Chwilę później zakręciła wodę i całkiem naga podeszła do mnie.

– Chodźmy na sofę – powiedziała.

Posłusznie spełniłem to żądanie, siadając na kanapie. Weronika usiadła mi na kolanach, po czym mocno pocałowała, gryząc mi przy tym wargę.

– Nie mamy wiele czasu – oznajmiła, rozrywając guziki od mojej koszuli, a później dobierając się do spodni.

Pieprzyliśmy się przez jakiś kwadrans, sapiąc i jęcząc przy tym niczym zwierzęta. Gdy Weronika doszła do orgazmu, z jej gardła wydobył się okrzyk.

– O tak Marku, o tak! Rób tak dalej!

Na początku zdziwiłem się skąd to imię, i po wszystkim postanowiłem ją o to zapytać. Ubraliśmy się przedko, a ona poczęstowała mnie papierosem.

– Krzyczałaś imię jakiegoś Marka. To ktoś, kogo kochasz? – zapytałem wprost.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Wyglądało na to, że tego nie kontrolowała.

– To imię mojego męża. Bardzo go kocham i tęsknię za nim – odparła po dłuższej chwili, wydymuchując ustami papierosowy dym.

– Gdzie jest teraz?

– Nie wiem, chyba gdzieś we Francji. Mam nadzieję, że szybko wróci – stwierdziła, wstając – Chyba musisz wrócić już do Vincenta – przypomniła mi.

Poszedłem na górę i popracowałem jeszcze przez kilka minut, choć nie szło mi to dobrze. Myśłami błądziłem wciąż wokół Weroniki.

Ten repertuar spotkań powtarzał się przez kolejne dwa miesiące. Co wtorek jechałem na ulicę Trójmiejską, uczyłem Vincenta i kochałem się namiętnie z jego matką, która podczas orgazmu wykrzykiwała imię swego męża.

W kwietniu zaczęło robić się już trochę cieplej. Kolejny wtorek wypadł w słoneczny dzień. Byłem zadowolony na myśl o tym, że znów będę tego dnia trzymał w ramionach taką piękną kobietę jak Weronika. Żeby być w lepszej formie, zrezygnowałem nawet z dwóch ostatnich wykładów, zasłaniając się złym samopoczuciem.

Pod wieczór podjechałem pod bramę i tak jak zawsze nacisnąłem przycisk domofonu. Nikt mi jednak nie otworzył. Zdziwiłem się, wysiadłem z samochodu i podszedłem do bramy. Zauważyłem, że furtka była otwarta więc wszedłem na teren posesji. Na podjeździe nie było żadnego samochodu, więc szybko skierowałem się do drzwi, w które mocno zapukałem. Nikt jednak mi nie otworzył. – Co się dzieje? – dziwiłem się w myślach.

Po chwili usłyszałem odgłos przekręcającego się

zamka. Drzwi się w końcu uchyliły, a na próg wyszedł barczysty mężczyzna w obcisłym, białym podkoszulku.

– Czy jest w domu pani Weronika? Byłem z nią umówiony – odezwałem się grzecznie.

Facet zmarszczył ze złości brwi, lustrując mnie przy tym od stóp do głów.

– Nikogo takiego nie znam. Czego pan chce? To teren prywatny, proszę sobie pójść, bo będzie pan miał nieprzyjemności – odparł ostro.

Spojrzałem na niego zaskoczony. Nie tego się przecież spodziewałem. Gdzie była Weronika i Vincent? Ten typ nie wyglądał na jej męża, ale raczej na jakiegoś bandytę.

– Nic pan nie wie o pani Weronice i jej synu Vincencie? – zadałem kolejne pytanie, chcąc uzyskać jakąś odpowiedź.

Mężczyzna podniósł umięśnioną rękę i położył mi ją na klatce piersiowej. Pchnął mnie przy tym lekko.

– Nie będę się powtarzał. Idź pan stąd – powiedział groźnie.

Odrąciłem jego rękę, po czym cofnąłem się. Miałem zupełny mętlik w głowie, ale nie chciałem ryzykować awantury z tym mięśniakiem. Odwróciłem się i poszedłem w stronę swego samochodu.

Wróciłem do mieszkania zły na siebie i Weronikę. – Co się z nią stało? Kto teraz mieszka w jej domu? Czyżby wyjechała, a może stało się jej coś złego? Kim jest ten umięśniony mężczyzna, z którym rozmawiałem? – pytania nawarstwiały się w moich myślach do tego stopnia, że musiałem napić się alkoholu. Nalałem wódkę do literatki, dolewając do niej sok pomarańczowy. Siedziałem na kanapie zupełnie skołowany, aż zasnąłem około północy.

Kolejne dni nie przyniosły mi żadnej odpowiedzi. Chodziłem normalnie do pracy, udzielałem korepetycji, a wspomnienie po upojnym seksie z Weroniką powoli ulatywało z mojej pamięci. Nie pozostało mi po niej nic, oprócz czerwonej zapalniczki, którą kiedyś odpalała papierosy.

Kilka razy zaglądałem na Trójmiejską cztery, ale nie widziałem tam nikogo i wszystko wyglądało, jakby dom stał opustoszały.

W końcu dałem sobie spokój. Postanowiłem, że nie będę drążył tego dalej. Przeżyłem burzliwy romans, który skończył się nagle i nieoczekiwanie, ale to nie było nic poważnego. Zresztą myślałem też o mężu Weroniki, który na pewno nie byłby zadowolony, wiedząc, co się działo pod jego nieobecność.

W kolejnych miesiącach zacząłem pisać kolejną książkę, co zaabsorbowało mnie na tyle, że zupełnie zapomniałem o tym, co działo się zimą.

Jednak pewnej jesiennej już nocy stało się coś dziwnego. Padał deszcz, a ja przysypiałem na kanapie, oglądając serial kryminalny. Nagle odezwał się stacjonarny

telefon, o którego istnieniu już dawno zapomniałem. Miałem nawet problem, aby go odnaleźć. Na wyświetlaczu pojawił się nieznanym numer.

– Słucham? – odezwałem się z niepokojem w głosie.
– Pan Tomasz Budny? – zapytał mnie mężczyzna z dziwnym akcentem.

– Tak – odparłem.
– Dzwonię, aby powiadomić pana, iż wczoraj zmarła pani Weronika Modiano.

Po tych słowach zrobiło mi się duszno i gorąco. – Czy chodzi o tę właśnie Weronikę? – zastanawiałem się.

– Zmarła? – powtórzyłem do słuchawki.
– Popelniła samobójstwo, pozostawiając testament.

Informacja o tym, aby pana o tym powiadomić była w nim zawarta – odpowiadał spokojnie mój rozmówca.

– Rozumiem – bąknąłem, zdając sobie sprawę, że nawet nie poznałem wcześniej nazwiska swej kochanki. To wszystko było nad wyraz zaskakujące.

– To jeszcze nie wszystko – mówił dalej mężczyzna. – Pani Modiano pozostawiła w spadku dla pana pięćdziesiąt tysięcy franków szwajcarskich. W ciągu najbliższych dni skontaktuje się z panem jej adwokat i to załatwi. To już wszystko. Do widzenia – powiedział, po czym rozłączył się.

Stałem, nadal trzymając słuchawkę w ręce. Weronika, samobójstwo, testament, pieniądze. Kręciło mi się od tego wszystkiego w głowie. Nie sądziłem, że tak właśnie skończy się ta historia.

LIMERYKI



HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN

**Pewnej znanej księżniczce z Monako
z mężem wiodło się, hm... jako tako.
Chociaż tytuł miał księcia,
lecz maniery prosięcia
i urządził jej drakę za draką.**

**Głoszą plotki, że Brunon z Brunszwiku
pewien organ posiada w zaniku.
Całkowitym? Nie zdradzi.
Grunty, że wciąż sobie radzi –
suplementów jest ponoć bez liku.**

ALDONA REICH

Dzień 366

Środek tygodnia, południe. I jak zwykle o tej porze – niemal pusty lokal. Pod ścianą standardowo usadziła się ta przezroczysta kobieta, w której jedynym mocnym akcentem były fatalnie dobrane ramki do okularów: grube i ciężkie. Zawsze tam siadała. Chyba po prostu tam jej było najbliżej do gniazdka, do którego skwapliwie się podpiniała z przechodzonym laptopem i łapczywie ściągała darmowe wi-fi.

Po raz setny sprawdził witrynę, ekspres i wyszedł dosłownie na chwilę do pakamery, a gdy wrócił, przy barze siedziała jakaś kobieta. Nerwowo szukała czegoś w torebce i dopiero na jego głos: – Dzień dobry! Co dla pani? – podniosła wzrok.

– Kawę...
– Jaką? – Uśmiechnął się z zawodową uprzejmością.
– Jezus... Nie wiem! Jakąś... – Zatopiła wzrok w cze-

luściach torby i nieustannie testowała jej zawartość zanurzoną w niej po łokieć ręką.

– Duża? Mała? – Siłą się powstrzymał, żeby nie przewrócić oczami.

– Kawę, człowieku... – Skupiła wzrok na wielkim menu za jego plecami i jakby z ulgą sapnęła – Latte!

– Z syropem?

– Może być brandy... Macie tu w ogóle brandy? Czy tylko karmelek? – prychnęła.

Odwrócił się w stronę ekspresu i wziął gorącą szklankę. Z górnej półki zdjął butelkę i szybko odkręcił nakrętkę. Zanim zdążył przechylić ją nad szklanką, kobieta upomniała go:

– Tylko wie pan... Niech pan się nie oszczędza.

Spojrzał zdziwiony.

– Lubię, kiedy brandy pachnie kawą, a nie na odwrót... – dorzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Z dna torebki wyciągnęła papierosy i zapalniczkę, po czym beztrząsco zapaliła. Wzięła tak głęboki wdech, że dym miał pełne prawo wydobyć się z jej stóp.

– Tu nie wolno palić... – powiedział zmęczonym głosem.

– Bo co? – Bezczelnie wypuściła dym w jego stronę.

– Bo to przeszkadza innym gościom – dodał tonem wyjaśnienia.

– Jakim innym?! – zaśmiała się kpiąco. – Przecież tu nikogo nie ma!

Spojrzeniem wskazał tę internetową kloszardkę. Kobieta przy barze odwróciła się powoli i omiotła ją wzrokiem. Po czym znów spojrzała na niego, kolejny raz zaciągnęła się dymem i unosząc w zdziwieniu brwi, uściśliła:

– Ta nudziara? Słowem się odezwie... Wygląda na taką, której wszyscy skaczą po głowie. – papieros utknął w kąciu ust, a ona znów pochyliła się nad torebką. – Panu też wszyscy skaczą po głowie? – Podniosła wzrok.

– To lokal dla niepalących – uparł się. Codziennie miał takie sytuacje... Przywykł i nie emocjonował się niepotrzebnie.

– To wezwij, służbisto, policję i niech mnie aresztują... – Kolejny raz zaciągnęła się niepodległe i powoli wypuściła dym.

Na filtrze papierosa odbiła się jej szminka. Patrzył na ten ślad i zastanawiał się, jak ona wygląda bez makijażu. Teraz spora warstwa kosmetyków ewidentnie pokrywała koszmarnie zmęczenie.

– No co z tą kawą? – upomniała się, nie przestając uśmiechać się kpiąco.

– Proszę zgasić papierosa albo opuścić lokal – nakazał.

Patrzyli na siebie chwilę i nagle poczuł, że ta scena zaczyna go wciągać.

Ją chyba także, bo uśmiechnęła się, lekko mrużąc oczy.

– No, no, no... Jaki dzielny... Ma tu pan na stanie jakąś popielniczkę? – Zerknęła z żalem na wypalony do połowy papieros.

Podsunał jej spodek, na którym z pasją go zgasiła.

– No i? Teraz kawę dostanę? Czy mam jeszcze jakoś specjalnie poprosić? – zapytała z wyszukaną uprzejmością.

Wzruszył ramionami i nalał mleko do dzbanka. Odkręcił zawór z gorącą parą i po chwili spieniony, gęsty obłok był już w szklance, wyraźnie odcinając się od warstwy alkoholu.

– Coś do kawy? – zapytał dla porządku.

– A co pan proponuje?

– Ciasta są w witrynie. – Podbródkiem wskazał na ekspozycję.

– Nie... – skrzywiła się. – Kawa wystarczy...

Dolał do mleka espresso i postawił przed nią szklankę.

– To jak? – Wsypana do kawy brązowy cukier i patrzyła, jak złocisty stożek utrzymuje się na warstwie gęstej piany. Spojrzał pytająco. – Wchodzą panu na głowę? – Wbiła w niego wzrok.

– Kto? – udał zdziwienie.

– No... takie uciążliwe krowy? – To już była ewidentna prowokacja. Nachalna, żalosna.

– Jakie?!

– Jak ja...

Spojrzał na nią bardzo uważnie. Kpiący uśmiech nie schodził z jej ust. Zastanawiał się, co i komu tak bardzo chce udowodnić.

– Ilość brandy właściwa? – Uciekł od odpowiedzi.

Upiła łyk i przymknęła oczy.

– W sam raz... – Z przyjemnością oblizwała usta. – Dawno tu jesteście? – wysiliła się na kurtuazyjną gadkę.

– Od siedmiu lat.

– O, do diabła! – zachichotała niespodziewanie. – Rzadko bywam w tej części miasta – wytłumaczyła się ze swojej niewiedzy. Chyba nieświadomie tęsknie spojrzała w stronę niedopałka. – I jak idzie?

– Jakoś idzie... – Wyczuł, że kobieta urabia grunt pod coś innego.

Znał ten zmęczony wzrok i namacalną wręcz chęć pogawędki z człowiekiem, którego widzi się pierwszy i z pewnością ostatni raz w życiu. Nie pomylił się... Chwilę kręciła się na krześle, zanurzyła rękę w torbie, wyciągnęła komórkę, coś tam przejrzała i wrzuciła ją z powrotem. Dał jej czas. Spokojnie przetarł szklanki, dosypał do młynka kawę, zmiotł z blatu kilka mikroskopijnych kryształków cukru. Usłyszał, że westchnęła i odwrócił się w jej stronę.

– Wie pan, jaki dziś jest dzień? – zapytała, nawet na niego nie patrząc. Utknęła gdzieś na szlaku nieprzyjemnych wspomnień i chyba nie mogła się wydostać.

– Środa – odparł zdziwiony.

– Środa? Środa... Może i środa... – Miała szeroko otwarte i suche oczy. – Kolejna środa w kolejnym tygodniu... To akurat jest w tej chwili kompletnie nieistotne. – Wciąż wpatrywała się tępo w jeden punkt na blacie.

– A co jest? – zapytał spokojnie.

– Że się udało...

– Co... się udało? – nie zrozumiał.

– Muszę zapalić... Cholera, no muszę...! – Odwróciła się w stronę stolików i zapytała głośno: – Przeszkadza pani papieros?

Tamta nerwowo zaprzeczyła ruchem głowy.

– Mogę? – Teraz już patrzyła na niego inaczej, bez tej bezczelnej kpiny.

Postawił przed nią czysty talerzyk. Szybko zapaliła i znów mocno się zaciągnęła, jakby ten pierwszy haust dymu miał uratować ją od szaleństwa. Przymknęła powieki i uśmiechnęła się.

– Powiedział, że nie wytrzymam bez niego nawet jednego dnia... – Otworzyła oczy i wbiła w niego spojrzenie. – Ale wie pan co? Ja wytrzymałam ten jeden cholerny dzień i jeszcze jeden, i kolejne... Wytrzymałam trzysta sześćdziesiąt pięć pieprzonych dni i dziś

już wiem, że każdy następny nie miał najmniejszego znaczenia... Bo najważniejszy był właśnie tylko ten pierwszy dzień... bez niego...

Patrzył z niedowierzaniem, jak coraz bardziej zbliża żarzący się papieros do wierzchu swojej dłoni. Spokojnie, na zimno, z dziwnym namysłem. Nagle podniosła na niego pusty wzrok i zaciągnęła się dymem ostatni raz, a widząc jego zdziwione spojrzenie, dodała:

– Ból jest najgorszy tylko chwilę po... A potem to tylko żmudna rekonwalescencja... – Z pasją zdusiła niedopałek. – Ile za kawę?



MACIEJ STAROŚCIC

• • •

Gdy całe Marrod udawało się już na spoczynek, kilka osób postanowiło zarwać noc.

Tymi osobami byli wszyscy, którzy uwielbiali gierki hazardowe w pobliskim barze, a wśród nich Fen, Antoni i Quadros. Fen był tamtejszym czarodziejem, który nigdy nie został w pełni zrozumiany ze względu na swoje tajemnicze pochodzenie i uprawianie magii. Nie zmienia to jednak faktu, iż Fen jest lubianą osobą w szeregach Marrod i nigdy nie sprawiał mieszkańcom problemów. Zawsze zakładał te same, czarne, obdarte buty. Był on odziany w ciemnoniebieską szatę ze złotymi zdobieniami, na jego twarzy widniała siwa, lecz nie dość krótka broda. Obok niego Antoni właśnie podbijał stawkę, grając w pokera. Antoni nie był tam, jak większość jego rówieśników. Miał ciemne brązowe włosy, żółte oczy i zawsze na jego twarzy gościł nonszalancki uśmiech. Nosił napierśnik, a pod nim beżową tunikę, średniej długości spodnie w ciemnoniebieskim odcie-

niu oraz podobnie jak Fen, skórzane, znoszone buty. Był pewny siebie, to też nie ograniczał się w hazardzie, jednakże był on dobrym graczem i świetnie blefował, co dawało mu dużą przewagę podczas gry.

– Podbijam – powiedział pewnym głosem Antoni – o osiemdziesiąt sobrynów...

– Widzę, że grasz śmiało, mój towarzyszu. Obyś tym razem nie przepuścił całej naszej kasy na gry w karty i pokera, tak jak ostatnio. – oznajmił z dezaprobatą Quadros. Był on towarzyszem Fena oraz Antoniego. Wyróżniał się on tym, że nie był do końca człowiekiem. Choć tak wyglądał, było całkiem inaczej. Nikt nie wie, kim jest tak naprawdę, lecz był on osobą godną zaufania innych, choć sztylet, który ten absolutnie cały czas miał ze sobą, mógł być nieco niepokojący, był także bardzo waleczny i oddany, jak również przebiegły i zwinny. Zawsze nosił kaptur, miał czarne długie włosy, fioletowe oczy emanujące mistycznością, a każdego, kto nigdy wcześniej nie widział Quadrosa, przyprawiały go o dreszcze. Oprócz tego nosił ciemnoszary szlafrok do kolan i szare spodnie, a to, co dodatkowo go odróżniało to brak obuwia.

– TYLKO RAZ MI SIĘ TAK ZDARZYŁO! ILE RAZY MAM CI TO TŁUMACZYĆ?! A ZRESZTĄ – Powiedział typ pijący czwarte piwo.

– Hehe... spokojnie, ja się nie upijam. Nie martw się, wierzę w ciebie.

– No i bardzo dobrze, bardzo dobrze... Patrz teraz... STAWIAM WSZYSTKO!

– Nie ponosi cię trochę? – Zapytał zmartwiony Fen.

– Cicho...! No, i co teraz moi drodzy? Może mam parę waletów? A może karetę? A może blefuję, i mam tylko beznadziejne karty nie do pary?! – Przeciwnicy rzucili sobie porozumiewawcze spojrzenia i każdy, jeden po drugim zaczął wyrównywać stawkę.

– Na pewno blefujesz. – Powiedział ostatni, popijając Negroni z wysokiej szklanki, a dealer odłonił ostatnią kartę.

– I TU WAS MAM! POKER KRÓLEWSKI! – Wykrzyczał Antoni, rzucając na stół swoje karty, które razem tworzyły najsilniejsze ułożenie w pokerze. – Czasem lepiej spasować, nim będzie za późno! Widzisz Fen? Ja nigdy nie przegrywam. Jestem po prostu za dobry w hazardzie. Jestem mistrzem, jestem postrachem kasyn, jestem...

– Jesteś nikim... – powiedział tajemniczy głos. Gdy drzwi do baru otworzyły się, przez nie wszedł mężczyzna ubrany w czarną szatę z kapturem. W dłoni dzierżył srebrny notes ze złotym napisem na okładce „Przegraní”, a z każdym jego krokiem pojawiały się czarne, dymiące ślady.

– Czego panu potrzeba? – Odezwał się barman ze zdziwionym wyrazem twarzy. – Napije się pan czegoś?

– Nie. Przyszedłem tu tylko do niego – Wskazał

w stronę Antoniego, który siedział razem z Fenem i Quadrosem popijając piąty kieliszek wódki. – Ty, słyszałem, jak krzyczałeś, że jesteś „mistrzem w hazardzie”. Przekonajmy się, ile w tym prawdy.

– Że, sze, sze co? Szego chcesz? – Powiedział niewyraźnie Antoni – Chcesz grać? Se mną? hehehehe.

– Nawaliłeś się? – Spytał dyskretnie Quadros.

– Cso? Jasne zee nie!

– No to jak z tą partyjką?

– JACHA, ZE TAK! ZNISCE CIE!

– Jasne, ale przed tym wpisz się do mojego notesu. Lubię wiedzieć, z kim już wygrałem.

– Oczywiście – Antoni już chwycił pióro, które podał mu nieznajomy, gdy Quadros go zatrzymał.

– Może to nie jest dobry pomysł? Przemyślałeś to?

– E nie? – Odepchnął przyjaciela i wpisał swoje nazwisko do notesu, a to zaświeciło jasnym światłem i rozmyło się w papierze. – No to jak becie z tą gierkom mistrzuniu?

– Tak właściwie, to mam gdzieś grę w pokera. Dzięki za wpisanie się do księgi. – to powiedziawszy, wykonał niezrozumiałą sekwencję ruchów, po której pojawił się wokół niego ognisty pierścień, a ten zamienił się w popiół i zniknął. Jedyne co po sobie zostawił to znak wypalony na podłodze. Był nim płomienny krąg a w środku niego napis „SanatriX”. Wszyscy byli zdezorientowani oraz przerażeni i w pośpiechu opuszczali bar. Po chwili zostali w nim tylko upity Antoni, Quadros stuprocentowo trzeźwy i czujny, a także Fen, który pieścił swą brodę rozmyślając nad tym co właśnie się wydarzyło. Oboje stwierdzili, że to był zwykły mag ognia, który postanowił nadużyć swojej siły, lecz tylko Fen coś podejrzał...

Po pospiesznym zebraniu się postanowili wrócić do swojej kwatery, gdzie mogliby odpocząć i zakończyć ten pełen wrażeń dzień.

Maciej Starościc – (ur. 2010) – uczęszcza do Szkoły Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze. Jego pasje to czytanie książek oraz pisanie opowiadań. Lubuje się głównie w fantastyce i książkach rozwojowych, choć jest także otwarty na inne gatunki. Nierzadko także zdarza mu się budować makiety z klocków LEGO. Co do sportu, to jest zagorzałym miłośnikiem kalisteniki. Obecnie pisze powieść *Ludzie, demony... i co jeszcze?* (2023).

POEZJA



Grażyna Rozwadowska-Bar

PORTRET Z PAMIĘCI

jak trudno przypomnieć sobie
blask oczu
tyle lat gasły otulone bólem

jak trudno przypomnieć sobie
ciepło dłoni
tamte dni na zawsze wybieliły
czas z dat i minut

pamiętam
robiłam zastrzyk
strach trząsał moje ręce
z cierpliwością anioła
czekałeś aż lekarstwo rozpuści ból
sen ukołysz pergaminowe ciało

w ciszy czekania
zrozumiałam że już
nie obchodzi cię słońce i deszcz
śpiew ptaków i wiatru powiew
zapach obiadu kolor franek

cały świat
zamykał się w tobie
tato

nawet ja
zostałam po drugiej stronie
z twoim portretem w pamięci

Agnieszka Ginko

DO SPAKOWANIA

Co wziąć ze sobą na wypadek
ucieczki przed bombardowaniem,
trzęsieniem ziemi
i pożarem?
Albumy ze zdjęciami – wykreślić, za duże
biżuterię po mamie (pierścionki, jeden naszyjnik),
koc (jeden),
książkę (ulubioną, jaką?),
majtki,
pamiętnik – zostawić, zrobić zdjęcia najważniejszych stron,
paszport,
pendrive, przenośną pamięć,
płatki ryżowe, sucharki,
podpaski,
pieniądze,
skarpetki na zmianę,
telefon z ładowarką,
tablet? (jest za duży),
zatyczki do uszu,
złote obrączki dziadków.

SHENG NU

Światłem ciała jest oko.

Zawsze chciała zobaczyć świecący na niebiesko plankton,
luminiscencję na falach,
urodzona w miejscu dusznym i bezwodnym.
W telewizji naśmiewali się z kobiet bez mężów – z sheng nu
kobiet-resztek.

Rodzice prosili: jak kogoś znacie, to jej przedstawcie.
Pierwszy był nawet miły, ale śmierdział potem.
Drugi wypytywał ją o sado-maso i czy lubi ostre przyprawy.
Trzeci walił pięścią w stół i mówił o zgniłym Zachodzie.
Mama powtarzała: najważniejsze, żeby był spokojny.
Ciocia Yu Tian, którą mąż bił przez 40 lat, nigdy nie dostała rozwodu.
Małżonkowie powinni się szanować – oświadczył sąd.
W telewizji naśmiewali się z sheng nu najwyższego stopnia, takich jak ona
– Kto się nami zajmie? – dopytywali rodzice.
W pracy szef upatrzył ją sobie jako kochankę, musiała coś z tym zrobić.
Kiedy noc się posunęła i przybliżył się dzień,
wiedziała, że wypłynie na Ocean,
patrzeć na poświętę wędrująca po falach.
Światłem ciała jest oko.

EUGENIUSZ KURZAWA

Pamięci Mietka, naszego kolegi



Mieczysław J. Warszawski urodził się 6 sierpnia 1950 roku w Laskach Odrzańskich w gminie Czerwieńsk. Zmarł, w zielonogórskim hospicjum, 2 maja 2015, po ciężkiej chorobie; został pochowany na cmentarzu w Czerwieńsku. Debiutował jako poeta wierszem „Krzyż” na łamach dwutygodnika „Nadorze” w 1967 roku. Był autorem szesnastu zbiorów wierszy oraz dwóch tomów opowiadań. Szczegóły dotyczące życia i twórczości można znaleźć w Zeszycie biobibliograficznym nr 1 pt. „Mieczysław J. Warszawski” wydanym w 2019 r. przez oddział ZLP w Zielonej Górze, a opracowanym przez Mirosławę Szott.

Krótko po jego śmierci, 19 czerwca 2015 r., w wiejskim domu kultury w Laskach odbył się wieczór wspomnień o poecie. Wzięli w nim udział bracia pisarza, jego syn Andrzej Kamil, przyjaciele, członkowie oddziału ZLP, sołtys i mieszkańcy Lasek. Spotkanie miało bardzo ciepły i o dziwo, zupełnie nie kliwy lub łzawy charakter. Zapewne Mietek by tego nie chciał. Każdy kto zechciał zabierać głos, wspominał poetę, przy-

jaciela, mówił o jego dorobku, ale też o jego życiu. W tle, na scenie, stał duży portret Warszawskiego. Po tych rozmowach i wspominkach wszyscy przeszli w pobliże domu Warszawskich, gdzie – korzystając z usług pobliskiego sklepu – spełnili piwem toast za Mietka. Na ten temat można znaleźć relację i zdjęcia na stronie internetowej oddziału ZLP. Pierwotnie była mowa, że poeta zostanie uczczony przez rodzinę dużym głazem ustawionym przy głównej ulicy Lasek, naprzeciw jego domu. Jednak lata upływały, a realizacji nie było widać. Ostatecznie, dzięki zabiegom prezesa oddziału ZLP Roberta Rudiaka na wiejskim domu kultury zawisła stosowna tablica upamiętniająca świetnego poetę.

Ponadto tuż po jego śmierci koledzy po piórze napisali liczne wspomnienia, niektóre poniżej zamieszczamy.



Mieczysław Warszawski

ROZSIADŁY ŻYWOT

Pod wskazanym adresem
Ja? Ty?

O kilka wzgórz dalej
Domowieje winorośl

Idę stokiem bachanalii:
Wino Kobieta Śpiew

A niechby jakaś niebyłość
Na czasowy lub stały pobyt

Stąd ta nostalgia
Niby odwieczna

Aż po lasy laski
Odrzańskie

Odrzańskie we mnie się dzierzawi
I pokątnieje

Tędy wiodę swój
Rozsiadły żywot

NIEZASIEDZIAŁOŚĆ

Gdziekolwiek mieszkasz,
mieszkasz wbrew sobie.

Chociażby po sąsiedzku,
Chociażby nie
po swojej stronie między,
grobli,
rzeki.

Jeśli zatem
przesiedlisz się na mój brzeg,
to czyj grunt
ja zasiedlę?

Zapewne czyjkolwiek. Niechby
pod rozparcelowanym nawet niebem,
co przepływa nade
mną już
spod nóg.

I spławia żywotnie,
aniżeli wykorzenia

JANUSZ KONIUSZ

Czysty jak łza

Szóstego sierpnia 2015 roku ukończyłby 65 lat. Debiutował jako poeta w lubuskim „Nadodrze”, gdzie kierował działem literackim i wszystkie wiersze, opowiadania czy fragmenty powieści drukowane na łamach tego czasopisma przechodziły przez moje ręce. I to były początki, jak się miało okazać, bardzo długiej naszej znajomości. Mietek, licealista, młodszy o szesnaście lat, patrzył z pewnością na mnie jak na starego już faceta.

Na książkowy debiut czekał nieomal dziesięć lat, bo do roku 1976. I znowu spotykaliśmy się częściej. Jego „Otwarcie żył” ukazało się nakładem Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, w którym jako jedyny pracownik merytoryczny pełniłem również funkcję kogoś w rodzaju redaktora, wydawcy, pierwszego czytelnika przynoszonych do Towarzystwa rękopisów czy maszynopisów.

Mietek w twórczości rzadko przekraczał granicę swojej biografii. Wystarczało mu własne życie. Uprawiał tzw. życiopisanie. Za centrum tej niekończącej się poetyckiej przestrzeni uważał swoją najbliższą ojczyznę, niewielkie Laski Odrzańskie, małą wieś niedaleko Czerwieńska, które, jak nazwa mówi, przylgnęły do Odry, nie zawsze łaskawej dla okolicznych mieszkańców. W Laskach się urodził, wychował, i do Lasek zawsze powracał. To był – oprócz krótkiego pobytu w zielonogórskim hospicjum – jego jedyny adres zamieszkania. Jeden ze zbiorów wierszy, żeby nie było wątpliwości, zatytułował „Odrzańskie”.

Same tytuły tomików poetyckich Mietka mówią o nim bardzo dużo. Owo „Otwarcie żył”, jakby otwarcie, początek życia, ale i „Cztery ściany bezdomności”, „Gość samego siebie”, „Na przekór żywiołom”, „Przyziemność”, „Zaledwie niczyj”, „Persona non grata”, „Zamieszkałość”.

Z pozoru, z wierzchu mógł się wydawać obojętny, szorstki, w rzeczywistości był bardzo wrażliwy, traktujący wszystkich z empatią. czego dowodem są jego wiersze. Wysokiej, artystycznej rangi.

Z czasem, jak to często u poetów bywa, nie mieścił się już w krótkich, złożonych z kilku wersów wierszach. Napisał i opublikował kilkadziesiąt udanych opowiadań o tematyce autobiograficznej, jak chociażby „Bezrobotny Syzyf” czy „Codzienna podróż pociągiem”. Mietek zamieszkały z rodziną w Laskach istotnie niemal codziennie jeździł pociągiem z Lasek do Zielonej Góry i z powrotem.

Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego w Zie-

lonej Górze nie podjął studiów, a przecież mógł, jeśli nie dzienne, to wieczorowe, do czego niektórzy go namawiali. Ubolewała nad tym jego matka, która przez pewien czas dbała z dużą starannością o porządek w pomieszczeniach zajmowanych przez redakcję „Nadodrza”. Nie przywiązywał wagi do miejsc pracy, które często zmieniał. Był referentem administracyjnym, magazynierem, zaopatrzeniowcem. Pod koniec życia rencistą.

Oprócz późniejszej nieuleczalnej choroby już od młodości nie opuszczał go jeszcze jeden bezlitosny wróg, którego nie umiał, nie chciał, nie potrafił zwalczyć. Bez alkoholu nie mógł nie tylko pisać, ale po prostu żyć. Wszelkie perswazje i rady nie odnosiły skutku. Miał poetycki talent, a za talent nierzadko płaci się wysoką cenę. I on płacił. On i jego najbliżsi.

Przy nieregularnych, niewysokich zarobkach czasem pożyczzał. – Pożycz pięć dych. – Mieciu, mogę ci pożyczyć dwie i pół. – Może być – odpowiadał z właściwym sobie akcentem. A jak chciał pożyczyć pięćdziesiąt złotych, mówił, żeby mu pożyczyć stówę. Na Miecia już czekali kumple. Solidny. Zawsze zwracał.

Ksiądz w kazaniu podczas mszy żałobnej w kościele w Czerwieńsku, elegancko powiedział o nim, że był inny, zwyczajnie inny, jakby go z przywar, win i grzechów rozgrzeszał. Był poetą, więc był inny. I zacytował jeden z jego wierszy.

Mirosława Szott, ciekawa poetka, która swoją przyszłość wiąże z pracą naukową, z literaturoznawstwem, powiedziała, że „był niesamowity dobry i prosty”. Tak go oceniano z daleka.

Sadzę, że Mietek sam siebie, swoje pokrętne, pogmatwane życie ocenił najlepiej. Napisał, że jest czysty jak łza, która płami. I w tym krótkim, poetyckim zdaniu zamyka się on cały. To jest esencja jego życia. Jego moralności. Owe dwie strony. Biała i czarna. Nam pozostało już tylko czas teraźniejszy zamienić na przeszły, bo w życiu Mietka wszystko, co się miało dokonać, już się dokonało.

Spoczął na małym, rzec można kameralnym, cmentarzu w Czerwieńsku obok swojej matki. Pozostawił wiele wierszy i opowiadań, opublikowanych i w rękopisie, godnych przeczytania i namysłu. I dobrą pamięć po sobie, gdyż o zmarłych dobrze, albo nic.

ALFRED SIATECKI

Pozostał między wierszami

Mieczysław Warszawski. Poeta. Pisał też opowiadania. Poetą był przede wszystkim. I to jakim! Jego wiersze drukowały te najbardziej cenione, najważniejsze czasopisma literackie. Ostatnio „Twórczość”. Kto nie poznał go osobiście, a spotykał Kazimierza Furmana, może uznać, że znał i Warszawskiego. Byli podobni: pod względem wieku, wykształcenia, rodziny, twórczości. Łączyła ich przyjaźń, o jaką nie jest łatwo między poetami.

Gdy zostałem mieszkańcem Zielonej Góry, a było to w połowie lat siedemdziesiątych, i pierwszy raz przeczytałem wiersze Warszawskiego, nie miałem wątpliwości, że wyszły one spod pióra i z głowy prawdziwego poety. Spytałem go kilka miesięcy później, na kim się wzoruje, miałem na myśli poezję. Nie wierzyłem, że te wiersze pisze mężczyzna, który nie skończył szkoły średniej, nie ma matury. Odpowiedział, że lubi poezję Tadeusza Różewicza. O tym, że są i inni autorzy wierszy, wie. To mu wystarcza. Na nikim się nie wzoruje. Niewiele obchodzą go recenzje, opinie, sądy, analizy krytyków. Pisze o tym, co jest wokół niego. Co go męczy i cieszy. Co widzi. Co słyszy. Co mu przychodzi do głowy wtedy, gdy wraca z „Wodociągów” do domu i gdy sięga po piwo. A że najczęściej przychodzi mu do głowy wiersze, to je zapisuje długopisem na kartkach. Potem przepisuje na maszynie i wysyła do „Poezji”, „Odry”, „Twórczości”. Jak się ueziera na tomik, niesie do wydawnictwa.

Pisał o sobie. Tylko o sobie. Że jest mu ciężko, ale nie narzeka. Brakuje mu pieniędzy, ale sobie radzi. Odchodzi znajomi, ale nie jest sam. Choruje, ale omija lekarza. Nie zna uczonych, urzędników, polityków, księży. Nie umiał prosić o pomoc. Do nikogo nie wyciągał ręki. Był więźniem siebie samego. Pisał: „Jest mi wszystko jedno / do której ze stron świata jeszcze nie / przynależę. // Jeszcze niejedno przecież zakolysze się / nade mną”.

Ostatni raz spotkałem go jesienią. Śmiał się, że nie wie, co najpierw kupić: węgiel czy chleb. Jeśli kupi węgiel na zimę, to nie będzie miał na chleb. A jeśli kupi chleb, to nie będzie miał na węgiel. Nigdy się nie poddawał. Padał na kolana i się podnosił. Sam. Zawsze lub prawie zawsze o własnych siłach. Przychodził do mnie po pieniądze. Zresztą nie tylko do mnie. Znam zielonogórczan, od których też pożyczał. Na bilet do Lasek Odrzańskich, gdzie mieszkał. Na papierosy. Na piwo. Na początku każdego miesiąca zwracał dług. Mówił, że oddaje tyle



i tyle, bo tyle mu pożyczyłem. Może zapisywał, ile od kogo pożyczył.

W moim pokoju na półce stoi 17 książek Warszawskiego. W jednej z ostatnich „Persona non grata” napisał dedykację: „Przyjacielowi Alfredowi Siateckiemu, z którym zawsze nie byliśmy sobie nigdy persona non grata, ściskając dłoń – Mieczysław J. Warszawski”. W tym zbiorze jest wiersz „Między wierszami”. Poeta pisze tak: „Cały jestem między wierszami aż po margines / Stamtąd jednak wychodzę czasami na drugą stronę tej / Czy tamtej kartki aby znów pobyc / Między wierszami więc czytaj mnie / Mój czytelniku czytaj od a/ Do zet”.

PS.

W tomiku „Unicestwienie” wydanym w 2007 r. jest wiersz „Bezosobowość, czyli umajona mrzonka”. Zaczyna się on tak: „Dobrze byłoby umrzeć / W maju”. Mieczysław Warszawski zmarł 2 maja 2015 r.

EUGENIUSZ KURZAWA

Mietek niedopowiedziany

Nie pamiętam, nawet w przybliżeniu, kiedy poznałem się z Mietkiem Warszawskim, mogę tylko domniemywać. Na pewno było to w czasie moich zielonogórskich studiów, czyli gdzieś po połowie lat 70. Może na spotkaniu KKMP (Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy), do którego zdaje się Mietek należał, bo jeszcze wtedy nie był członkiem ZLP. Chyba tylko raz przyszedłem na takie spotkanie początkujących autorów, gdyż szło o antologię poezji KKMP. A może poznaliśmy się w zielonogórskiej redakcji „Nadodrza”, w pokoju Andrzeja K. Waśkiewicza? Pamiętam taki moment: wchodzę do pokoju Andrzeja, Mietek siedzi na fotelu, rozmawiają. Ale czy to wtedy? Tak czy owak było parę dekad wspólnych kontaktów. Muszę przyznać, że raczej rzadkich na poetyckiej, literackiej niwie, częstych natomiast z powodów, hmmm, praktycznych. Redakcja „Gazety Lubuskiej” mieści się w centrum Zielonej Góry. Tam czasami, do mojej pracy, wpadał Mietek. – Pożycz 10 zł – rzucił. – Oddam – dodawał. I rzeczywiście, co było charakterystyczne i nietypowe, oddawał. Wiem, że pożyczał nie tylko ode mnie. Wiem, że te pieniądze po prostu przepijał. Choć czasem mówił, iż potrzebuje na bilet do Lasek. Może faktycznie? Te spotkania tylko czasem dawały okazję, żeby zamienić dwa, trzy zdania na temat wierszy, wydanych książek. Mietek, bywało, przynosił świeży tomik

ze sobą, z gotową dedykacją. Ale od razu domagał się mojej książki, umawialiśmy się, że mu przyniosę, wysłę, różnie bywało. Starałem się dotrzymywać słowa.

Lecz rozmowy o poezji z nim były bardzo rzadkie. Nie wiem, dlaczego. Pewnie chętnie podjąłbym taki wątek, gdyby się pojawił. Może on nie miał chęci, pretekstu? Kiedyś w Łagowie, na spotkaniu literatów ze środowiskiem bibliotekarskim, wyjaśniał mi coś, co mu się w moich wierszach podobało (lub nie). Widać było, że jest dobrze przygotowany, naczytany. Znał to, co napisałem. Ale to była chyba wyjątkowa rozmowa. Może nie lubił się otwierać? Mówić o sobie? Wydaje mi się, że też stosunkowo rzadko miewał spotkania autorskie. Pamiętam jedno, w bibliotece wojewódzkiej, kiedy przeprowadził nieletniego wówczas syna. Ależ był wtedy dumny z chłopaka, który siedział wśród publiczności! A ja dopiero na jego pogrzebie w Czerwieńsku dowiedziałem się, że było czterech braci Warszawskich i siostra. Fakt, nie dopytywałem go za bardzo o sprawy osobiste. W końcu to było jego życie prywatne. Choć teraz, po jego śmierci, mam do siebie żal, że ostatnio po prostu jakoś tak „zapomniałem” o nim.

Mietek znany był z tego, że obsyłał wierszami różne konkursy literackie licząc na nagrody. Pieniądze z nagród pozwalały mu żyć. Po odbiór nagród nie jeździł, bo to kosztowne, a często bywało daleko. Z czasem organizatorzy różnych „Majów”, „Czerwców” i „Magnolii” zapisywali w regulaminie, że nagrody otrzymują tylko ci, którzy przyjadą po odbiór. Od wtedy chyba Mietek przestał wysyłać wiersze. Opowiadał czasem, ile i jakie konkursy „zaliczył”. Jego ambicją było, żeby „zaliczyć” jak najwięcej. Kiedyś rywalizował w tym ze swoim przyjacielem poetą, Czesławem Sobkowiakiem.

Jakiś czas temu wydawałem pismo „Komunikaty Nadodrzańskie”, a potem „Komunikaty”; przy czym ten pierwszy periodyk finansowany był przez „Gazetę Lubuską” i coraz bardziej mi się rozrastał, aż wreszcie firma macierzysta go... zlikwidowała. Pewnie za dużo kosztował. W każdym razie „mogłem płacić” autorom. Dlatego Mietek przynosił swoje wiersze, opowiadanka (nierazko przepisane – co dziś rzadkie – przez kalkę; widać, że rozsyłał je do wielu redakcji i na konkursy). Chętnie je zamieszczałem i wysyłałem mu egzemplarz autorski. Gdy się gdzieś spotykaliśmy, Mietek potwierdzał: – dostałem. Ostatnio, przypadkowo, przeglądając w Empiku numer „Twórczości” trafiłem na utwory Mieczysława J. Warszawskiego. Wiersze poświęcone śmierci Andrzeja K. Waśkiewicza, otwierały numer najważniejszego polskiego pisma literackiego. I to było nasze ostatnie spotkanie. Na łamach. Nie mogę sobie bowiem przypomnieć – tak jak pierwszego spotkania – również naszej ostatniej rozmowy. Żałuję, że nie wiedziałem o jego chorobie i że umiera w zielonogórskim hospicjum, gdzie mogłem go przecież odwiedzić. Żałuję...

Regionalne Centrum Animacji Kultury

Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Oblicza Tradycji” odbywa się od 1964 roku. Tegoroczna edycja przypadła na dni 5-8 lipca i miała miejsce nie tylko w Zielonej Górze, ale i w miastach partnerskich: Małomicach, Przytocznej, Kolsku, Bojadłach oraz Nowym Miasteczku. Zespoły podczas dni festiwalowych wystąpiły na scenie w Centrum Kreatywnej Kultury Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, na scenach plenerowych u partnerów oraz na scenie przy Centrum Biznesu podczas Koncertu Galowego.

Festiwal rozpoczął barwny korowód, który wyruszył spod pomnika Bohaterów Westerplatte, przez całe miasto, aż do Regionalnego Centrum Animacji Kultury, gdzie odbyła się uroczysta Inauguracja. Festiwal gościł zespoły m.in. z Turcji (Anadolu Folklor Vakfi), Macedonii (DMFA SRMA) i z Indii (GURU). Nie zabrakło również zespołów z naszego województwa: Bojadłanie, Osoria, Gama, Stefania, Dąbrowszczanka, Bobrzanki, Świdniczanie, Nasza Łężyca. Oprócz tego wystąpiły także zespoły spoza granic lubuskiego – Dziecięcy Regionalny Zespół „Mały Haśnik”, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Kórnickiej „Władysław”. Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowscy”. Gospodarzem Festiwalu niezmiennie był Lubuski Zespół Pieśni

i Tańca im. Ludwika Figasa działający przy Regionalnym Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze.

Oprócz koncertów, przy Regionalnym Centrum Animacji Kultury działała Folkostrefa z warsztatami dla dzieci. W ofercie Folkostrefy znalazło się: tworzenie kwiatów oraz papierowego konia na biegunach z motywami folklorystycznymi, malowanie toreb, tworzenie bransoletek, a także kolorowych brokatowych tatuaży. 7 lipca miały miejsce „Lubuskie potyczki Kulinarne Kół Gospodyń Wiejskich”, gdzie można było spróbować m.in. mamałygi z truskawkami, gołąbków ziemniaczanych, pierogów ruskich i pajdy chleba ze smarowidłem i ziołami oraz ogórkiem trzepanym. 6 i 7 lipca odbyły się „Potańcówki z przytupem” przy akompaniamencie zespołów biorących udział w festiwalu, na których miłośnicy potańcówek mieli okazję bliżej poznać zespoły i porozmawiać z artystami.

Ostatni dzień Międzynarodowego Festiwalu Folkloru zakończył drugi korowód – tym razem spod siedziby Regionalnego Centrum Animacji Kultury do sceny przy Centrum Biznesu, gdzie odbyła się Gala Tradycji – koncert galowy wieńczący Festiwal. Na terenie RCAK-u odbywał się również Folkojarmark, gdzie można było zaopatrzyć się w różnego rodzaju wyroby rękodzielnicze. Zwieńczeniem gali był taniec finałowy wszystkich zespołów biorących udział w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru oraz wspólne odśpiewanie pieśni *Ogniska już dogasa blask...* przy akompaniamencie wszystkich kapel.

Do zobaczenia za rok.



Regionalne Centrum Animacji Kultury

Muzyczne zakończenie lata z Regionalnym Centrum Animacji Kultury

Zabierzcie ze sobą kocyki, leżaczki oraz dobry humor i wpadajcie na wydarzenie *Pożegnanie wakacji z piosenką autorską*, które odbędzie się 01.09.2023 r. w parku na terenie RCAK.

Wydarzenie pełne muzyki, zabaw i animacji!

Koncertы zespołów:

- Atawizm
- Przyjaciele Dobrego Słowa
- Kwazar

Animacje dla dzieci:

- tworzenie biżuterii z koralików
- brokatowe tatuaże
- zajęcia z robienia papierowych zabawek i ozdób
- tor przeszkód
- zabawy z bańkami
- i wiele innych!

Twoje dziecko wykazuje literackie zdolności? Mamy coś dla Ciebie!

Konkurs na autorski wierszyk lub rymowaną o wakacjach organizowany przez RCAK dla dzieci ze szkół podstawowych, klas – od pierwszej do ósmej. Nagrody oraz zwycięskie prace zostaną nagrodzone i zaprezentowane podczas trwania wydarzenia „Pożegnanie wakacji z piosenką autorską”.

Złap gadżet z LubGadget!

Kreatywny, przyjemny i ciekawy sposób na poznanie nowych miejsc województwa lubuskiego? LubGadget!

LubGadget czyli najlepsza gra terenowa w województwie lubuskim :)

- Wiele punktów foto oraz punktów z nagrodami rozproszonych po całym województwie
- Atrakcyjne nagrody dla zwycięzców
- Możliwość poznania nowych miejsc
- Ciekawa alternatywa dla rodzin lubiących spędzać wspólnie czas

PASJE LITERACKIE

Czasopismo Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze

Adres do korespondencji: 65-077 Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 9, e-mail: marcin.radwanski@poczta.fm
Redaktor naczelny – Marcin Radwański; redakcja – Halinka Bohuta-Stapel, Robert Rudiak;
korekta – Michał Chęciński; skład – Alicja Błażyńska.

W numerze wykorzystano zdjęcia z archiwów: Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, a także osób prywatnych: Alicji Błażyńskiej, Krzysztofa Cymacha, Czesława Łuniewicza, Olgi Pondel oraz Grażyny Rozwadowskiej-Bar.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów, zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.

SPONSORZY NUMERU

 **Regionalne Centrum
Animacji Kultury**

LUMEL

 **JOANNA**
WODA TRZCIŃSKA

Regionalne Centrum Animacji Kultury

GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR

Otwarcie Salonu Słowa

W dniu 3 czerwca 2023 r. podczas Święta Wolności w Regionalnym Centrum Animacji Kultury, w najnowszym obiekcie zielonogórskiej instytucji – Centrum Kreatywnej Kultury został otworzony Salon Słowa inspirowany twórczością Olgi Tokarczuk. Otwarcia dokonała marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak.

– Olga Tokarczuk jest nasza! – podkreśliła marszałek Elżbieta A. Polak. – Jest Noblistką, która urodziła się w Sulechowie, a wychowała się nad Odrą, w Klenicy. Jest również nasza dlatego, że obrazy z jej dzieciństwa są w jej twórczości znane na całym świecie. Myślę, że my – mieszkańcy regionu lubuskiego – jesteśmy też coś winni Oldze Tokarczuk.

– Dziś, w klimacie Święta Wolności, inaugurujemy projekt Lubuskie Literackie – powiedziała podczas otwarcia dyrektor RCAK-u Izabela Kumor-Pilarczyk. – To projekt inspirowany myślą społeczną, ale też wartościami towarzyszącymi Oldze Tokarczuk. Lubuskie Literackie to także przestrzeń dla lubuskich literatów.

W trakcie otwarcia salonu zebrani wysłuchali alfabetu Olgi Tokarczuk – cytaty z powieści przedstawiła Iwona Kusiak, a Sławomir Szenwald – dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim – wręczył dyrektor Izabeli Kumor-Pilarczyk portret Olgi Tokarczuk, wyrażając nadzieję, że Lubuskie będzie miało więcej Noblistów.

W otwarciu Salonu Słowa uczestniczyli zaproszeni goście, samorządowcy oraz lubuscy literaci.

W salonie będą odbywały się spotkania literackie, dyskusje na tematy literackie i społeczne. Salon Słowa nawiązał współpracę z oddziałem zielonogórskiego Związku Literatów Polskich.



Izabela Kumor-Pilarczyk – dyrektor RCAK oraz Elżbieta Anna Polak – marszałek województwa lubuskiego



Goście inauguracji Salonu Słowa

MAJOWE SPOTKANIA LITERACKIE

Żary 2023



fol. Krzysztof Gvmach